Nr. 196. Lwów. Wtorek dnia 26 sierpnia. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych

Ceny prenumeraty

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 cnt.	Miesięcznie	[illegible]
Kwartalnie	„ [illegible]	Dwumiesięcz.	„ 10
Półrocznie	„ [illegible]	Kwartalnie	[illegible]
Rocznie	„ [illegible]	Rocznie	12 — „

Z dostawą do domu miesięcznie [illegible]

Numer kosztuje 4 cent.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie można składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 1
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Zefiryny.
Jutro: Przen. św. Kazimierza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 16
Zachód 6 44

Długość dnia 13 g. 28 m.
Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

Do powodzi zmyślonych powodów rezygnacji Marszałka krajowego Jana hr. Tarnowskiego przybył nowy, najbardziej niedorzeczny, wylęgły z próżniaczej fantazji korespondentów do pism obcych, chciwych sensacyjnych wiadomości. Oto *Nowa Presse* doniosła w korespondencji z Krakowa, że powodem rezygnacji JE. hr. Jana Tarnowskiego z godności Marszałka była różnica zdań co do niektórych spraw krajowych z JE. p. Namiestnikiem.

Jesteśmy upoważnieni do kategorycznego zaprzeczenia tej wiadomości i oświadczenia, iż takiej różnicy zdań pomiędzy obu dostojnikami krajowymi nie było nigdy i teraz nie ma.

Co się tyczy samego przesilenia, to zmiana, o ile wiemy, zaszła tylko ta, że na wypadek gdyby Najj. Pan przyjął rezygnacją hr. Tarnowskiego, pozyskano na to stanowisko księcia Sanguszkę, jako osobistość otaczaną powszechnym szacunkiem i wzbudzającą zaufanie, że obok energicznego kierowania sprawami autonomicznemi, podtrzyma i dalej będzie rozwijał tę pożyteczną harmonją, jaka przy hr. Tarnowskim zapanowała między obu gałęziami władz krajowych.

Wszystkie inne wiadomości, podawane przez dzienniki, są bezpodstawne. J. E. p. Namiestnik przebywa we Lwowie, chociaż dzienniki już w sobotę widziały go wyjeżdżającego do Wiednia. Zresztą p. Namiestnik nie ma po co jechać do stolicy, raz dlatego, że sprawa stoi jasno, a powtóre, że hr. Taaffe bawi w Elischau.

Wreszcie dodajemy, że opacznie zrozumiano na lwowskim bruku wyjazd do Dzikowa pana Marszałka Tarnowskiego. Wyjazd był spowodowany nagłą sprawą prywatną. Za kilka dni, najdalej za tydzień pan Marszałek powróci do Lwowa, aby osobiście kierować przygotowaniami do sejmu i wytrwa przy pracy do chwili, w której przesilenie będzie załatwione.

Spór między duchowieństwem katolickiem a rządem węgierskim w sprawie chrzczenia i prowadzenia metryk dzieci, pochodzących z małżeństw mięszanych, skończy się prawdopodobnie kapitulacją rządu. Donieśliśmy w swoim czasie, że duchowieństwo w sprawie tej stanęło w zasadniczej opozycji przeciw rządowi, oświadczając, że dopóki nie otrzyma od Papieża pozwolenia, dopóty nie będzie wykonywało rozporządzenia ministerjalnego z lutego b. r., nakazującego księżom katolickim chrzcić dzieci z małżeństw mięszanych i wyciągów z ich metryk udzielać duchownym innych wyznań. Kurja rzymska pochwaliła to zachowanie się duchowieństwa węgierskiego. Wówczas prasa węgierska, przeważnie bezwyznaniowa, podniosła wrzawę niesłychaną, a nazywając księży buntownikami, wzywała rząd, aby nauczył ich posłuszeństwa i pokazał, że w Węgrzech rządzi liberalne ministerstwo, a nie Papież. Rząd w istocie zaczął karami zmuszać księży do wykonywania rozporządzenia lutowego, a liberalne dzienniki nie taiły swej radości, że w Węgrzech przyjdzie do walki rządu z Kościołem (tak zwanego „Kulturkampfu“). Jeżeli głosy dzienników można nazwać opinją publiczną, wówczas opinja ta w całych Węgrzech była za tą walką, gdyż dzięki długoletnim liberalnym rządom [illegible] są dziś górą w Węgrzech i cała prasa [illegible] ich rękach mają. Wspominając o tych zwiastunach walki z Kościołem, wyraziliśmy przed paru tygodniami nadzieję, że niezawodnie w tym wypadku wola Najj. Pana koniec temu sporowi położy. Jak się zdaje, nadzieja ta nas nie zawiodła. Prezydent gabinetu węgierskiego hr. Szapary złożył przed kilku dniami wizytę kardynałowi Simorowi i odbył z nim trzygodzinną naradę w tej kwestji.

Hr. Szapary zapewnił kardynała, że dalekim jest od tego, aby miał dopuścić do walki rządu z Kościołem, i przykro mu bardzo, że duchowieństwo wierzy głosom dzienników, które mu zamiar taki przypisują. Życzeniem jego jest żyć zawsze w zgodzie z Kościołem, gdyż umie on ocenić dobrze wartość religji katolickiej i zna patrjotyzm duchowieństwa węgierskiego. Na to odpowiedział mu kardynał, że duchowieństwo katolickie z pewnością wypełni każde sprawiedliwe żądanie rządu, a on sam nie chciałby żyć w niezgodzie z rządem, którego prezydent jest dobrym katolikiem.

Ostatecznie przyrzekł hr. Szapary, iż rząd usunie wszystkie punkta rozporządzenia lutowego, które stoją w sprzeczności z dogmatem kościelnym. Nastąpi to zaś wtedy, gdy minister oświaty hr. Csaky, autor owego słynnego rozporządzenia ministerjalnego, powróci z urlopu.

Kiedy cesarz niemiecki ze swym nowym kanclerzem przeprowadzili układ z Anglją, powstało w Niemczech wśród zapalonych „Afrykanów“ rozgoryczenie, które coraz bardziej popycha ich do krytykowania wszystkiego co „nowy rząd“ robi lub tylko zamierza robić. Potępiając tych, którzy rządzą, zoile ci, oczywiście dla przeciwieństwa, wynosić jęli pod niebiosa tego, który rządzić przestał — i oto Bismark znalazł znów gorliwych obrońców swej polityki. Podjazdową wojnę przeciw cesarzowi i Capriviemu rozpoczęła *Gazeta Kolońska*, lecz długie jej harce, odbywane w towarzystwie *Hamburger Nachrichten, Schlesische Ztg.* i jeszcze paru innych bismarkowskich organach nie sprawiały wrażenia, bo powszechnie wiadomo, że pisma te skaczą, jak im płacą. Ale oto do zwolenników „starego rządu“ przymknęły teraz *Rhein-Westf.-Ztg.* i monachijska *Allg. Ztg.* Ostatnie z tych pism uderzyło z gwałtownością, na jaką nie poważyły się nawet *Hamb. Nachrichten*. Z długich wywodów tego dziennika przytaczamy urywek najmniej drastyczny:

„Im bardziej w dzisiejszym kierunku akcji państwowej przebija brak znajomości biegu interesów, tem usilniej akcja ta zmierza do usunięcia na bok wszelkich trudności dla przygotowania sobie drogi, o ile możebna najgładszej. Tem tylko wytłumaczyć sobie można chybioną co do treści i formy ugodę z Anglją i tem też usprawiedliwić należy działania na polu polityki wewnętrznej. Usiłowania w mowie będące, skłaniają do poświęcenia zasad i pozycyj, w których obronie długa i uporczywa toczyła się walka. Poświęcono je dla tego może, że nie poczuwano się do siły i zręczności, jakie są potrzebne do dalszej ich obrony. Tym sposobem jednak podkopuje się podstawy, na których dotąd opierało się państwo. W szerokich zaś kołach rozpowszechnia się poczucie, że cugle państwa nie spoczywają w silnych rękach. Miejsce wypróbowanych zasad zajmuje z konieczności skłonność do robienia eksperymentów, do czynienia daremnych zabiegów jednania sobie sympatji przez opuszczanie zajmowanych pozycyj. Intrygi stronnictw zyskują zgubny dla naszego rozwoju wpływ na postanowienia rządu.“

Oskarżywszy tak „nowy rząd“ przed opinią narodu, zaczynają wielbiciele Bismarka oskarżać cesarza Wilhelma i Capriviego przed zagranicą. Głównie idzie im o rozbudzenie w Austrji, Turcji i Anglji nieufności do „nowego rządu“, który jakoby wciąż eksperymentuje po to jedynie, aby stworzyć sobie gładką drogę, bo czuje, że trudnościom, które niczem były dla Bismarka, nie podoła. Między tymi eksperymentami jest powieziony do Petersburga układ, dzielący Turcję europejską na dwie sfery interesów: austrjacką i rosyjską. Rzecz jasna, że taki układ bynajmniej nie leży w interesie narodów bałkańskich, a więc sprzeczny jest z interesem naszej monarchji, która pragnie samodzielnego rozwoju tych narodów. Jednakże tę kość, rzuconą przez wielbicieli Bismarka, odtrąciliı i Rosjanie. *Moskiewskie Wiedomości*, główny panslawistów organ, odezwały się szydersko. Zrobiwszy taką minę, jak gdyby uwierzyły w istnienie podobnego projektu, *Moskiewskie Wiedomości* tak o nim rzekły.

„Śliczny projekt! — nie ma co mówić! I łatwy do wykonania i korzystny dla nas. W istocie, cóż prostszego, jak bałkański półwysep podzielić na dwie części: wschodnią i zachodnią; pierwsza oddaje się Rosji, druga Austrji. Oddają się one ich potężnym sąsiadom na pożarcie, ale owemu „pożarciu“ nadaje się „poprawna“ forma i cywilizacyjny szyld. „Pożarcie“, to nazywa się tak po prostu, żargonem gminnym, ale w języku cywilizowanym brzmi zgrabnie: „wchodzą w sferę wpływów interesów prawnych (*der legitimen Machtsphäre*) wysokich kontrahentów (*des hautes parties contractant s*).“

„Jak widzimy, jestto zupełnie umiarkowany, sprawiedliwy projekt, sprawiedliwy zarówno dla legitymistycznych aspiracyj Austrji i dla legitymistycznych aspiracyj Rosji! Autonomja słowiańskich państw pozostaje nienaruszoną, zaprowadza się w nich tylko porządek, zajmują się one tylko czasowo i ewentualnie. Żadnych gwałtów nikt się nie dopuszcza, podpisują się tylko różne *ententes eventuelles et (comme pour l'Egypte) absolument temporaires*, następnie zaprowadzają się różne celne, handlowe, kolejowe, telegraficzne, wojenne i t. p. konwencje i wreszcie zupełnie naturalną drogą Bośniak i Serb staje na warcie w Burgu wiedeńskim, a Bułgar i Rumeliota w Kremlu; Serbja i Bułgarja zasypiają jako państwa autonomiczne, a budzą się jako zaanektowane“.

Niedobrzy ci panslawiści! Wielbicielom Bismarka zepsuli całą grę. A on tak się im przypochlebiał w rozmowach z korespondentem *Nowego Wremienia*! Lecz grę zepsuli, bo z góry wiedzą, że jest fałszywa.

Korespondencje.

Petersburg 23 sierpnia.

(⚡) Dziś się skończyła główna część manewrów. Były one efektowne i wypadły doskonale. Oto jest krótki ich opis, dostarczony mi przez oficera głównego sztabu:

Z poniedziałku na wtorek o północy czaty zachodniego korpusu były spędzone z pozycji przez nieprzyjaciela nacierającego z wielką forsą ruchem oskrzydlającym. Ponieważ korpus zachodni miał za sobą błotnistą rzekę Ług, a przed sobą teren ciągle się podnoszący, lekko falisty, dający przewagę przeciwnikowi, przeto bitwy przyjąć nie mógł i po krótkiej utarczce, która posłużyła do rozpoznania sił i zamiarów nieprzyjacielskich, zaczął się cofać. O świcie wojska stanęły nad rzeką; wysunięte baterje, przykryte zasłonami z kosztów wiklinowych, napełnionych ziemią, wstrzymywały napór przeciwnika, a tymczasem piechota rozpoczęła przeprawę. W tej właśnie chwili nadjechał car z carewiczem i w. ks. Włodzimierzem, oraz cesarz Wilhelm z ks. Henrykiem. Stanęli z boku, na wzgórzu, zkąd doskonale było widać całą operację. Wojska powitały ich rozgłośnem „hurra!“

Część artylerji pieszej, przeprawiwszy się, natychmiast przy pomocy strzelców i trzech batalionów saperów wzniosła baterje, z których krzyżowym ogniem prażąc nieprzyjaciela, ułatwiła przeprawę reszcie swych wojsk. Tu zaczął się najważniejszy moment boju. Nieprzyjaciel rzucił się ku rzece, a korpus zachodni jął burzyć swe mosty i bronić brodów. Dokonano tego za pomocą min i torpedów, połączonych drutami z przenośnemi baterjami elektrycznemi. Widowisko było bardzo efektowne i wykonane z precyzją. Sędziowie orzekli, że ruch korpusu wschodniego był wstrzymany, więc nastąpiło zawieszenie broni i car z cesarzem Wilhelmem objechali wojska.

Tego samego dnia (we wtorek), nad wieczorem korpus zachodni zaczął ruch ku Narwie. Wschodni korpus przebył rzekę Ług.

We środę znowu bój zawrzał. Tu główne zadanie spoczęło na barkach jazdy, albowiem nieprzyjaciel chciał szybkim ruchem odrzucić zachodni korpus od jego podstawy i zająć Narwę. W tym celu rzucił wielkie masy jazdy na lewy bok, gdzie też natychmiast rozwinęła się żarliwa utarczka. Konieczność zmiany frontu wynikła sama z siebie, a że zgoła nie była z góry przygotowana, więc ta część manewrów robiła wrażenie prawdziwego boju. Kawalerja atakami ponawianemi raz po raz musiała zakrywać ruchy piechoty i artylerji, musiała dać czas wojskom do uszykowania się w nowy porządek bojowy. To zadanie spełniła ona bez zarzutu. Lekkość ruchów dragońskich zasłużyła na uznanie zagranicznych gości. Dragoni często zsiadali z koni i wtedy pułk ich działał jak batalion piechoty, bagnetami odpierał obcą jazdę, sypał szańce, które wnet zajmowała konna artylerja, a sam znów dosiadłszy koni rzucał się naprzód. Ciężka jazda, czyli cztery pułki kirasjerów, istotnie okazała się ciężką; ataki jej, efektowne na oko, były powolne; w rzeczywistości nieby z nich nie zostało w skutek nader gwałtownego ognia z mitraljez. Jeźdźcy spadali z koni i w skutek ciężaru miedzianych blach, podnieść się nie mogli. Wnet też te pułki, wyrokiem sędziów, wycofano z linji.

Kozackie ruchy były niesforne; konie łatwo się rozhukiwały i ponosiły. W ogóle te zwierzęta zdobyły opinję nerwowych, a o kozakach powiedziano, że nie umieją wytrzymywać i lada co pierzchają, chociaż wnet gromadzą się szybko i chętnie ponawiają atak. Podobno to ich odwieczna wada, której nie wykorzeniła przemiana tego wojska na regularne.

Artylerja się nie spisała. Konna działała nadzwyczaj szybko, lecz strzelała na oślep, jak gdyby szło jej nie o celność wystrzałów, jeno o to, aby po zmianie pozycji odezwać się jak najprędzej. Natomiast piesza ruszała się zbyt powolnie.

Dragoni działali bez zarzutu. Przez ośm godzin byli w ogniu, wykonali kilkanaście ataków i zachowali do ostatka całą świeżość. Nieszczęśliwych wypadków było bardzo mało.

Ogólna szarża zakończyła bitwę. Dnia tego car z rodziną i goście obiadowali w namiotach, a przedtem żakąskę spożyli na koniach. Dzień się skończył dyskusją o wypadkach. Cesarz niemiecki z carewiczem i w. ks. Włodzimierzem wmięszał się w tłum jenerałów i żywo rozmawiał po rosyjsku, a tymczasem car, usiadłszy na bębnie, gawędził z Caprivim i Schweinitzem. Wszyscy palili cygara.

Potem nastąpił odjazd w powozach wzdłuż części wojsk rozstawionych aż do Narwy. Żołnierze wyrzucali czapki do góry, krzycząc „hurra“. Dano im wódki. Śpiewy ich rozlegały się do późnej nocy.

Dzisiejsze manewra nie przedstawiają już interesu. To też car i cesarz krótko na nich byli. Caprivi przybył do Petersburga na wielki obiad dyplomatyczny u Schweinitza. Książę Henryk z carewiczem wyjechali na oględziny okolic. Dziś przedstawił się Wilhelmowi II jenerał Wannowski, który wróciwszy z zagranicy, wczoraj objął urzędowanie. Car wskazując go Wilhelmowi, rzekł: „To mój zasłużony pomocnik“ Wilhelm podał mu rękę. „Dużo pan zrobiłeś, winszuję!“ — odezwał się — tak dużo, że aż krzyk był w całej Europie“. „Pozwolę sobie zauważyć, — odparł jenerał — że na nas zawsze krzyczą. W roku 1877 mieliśmy 507 batalionów; teraz mamy tylko 798“ — „Tak — dorzucił cesarz — samej linjowej piechoty zapewne? — „W istocie, wasza cesarska mość, mamy jeszcze 83 bataljonów strzelców i 18 bataljonów saperów.“

Tu od siebie dodam, że Rosja ma jeszcze 115 batalionów rezerwy, 6 bataljonów kolejowych i ośm torpedowych. Razem na stopie pokojowej 900 tysięcy pieszego wojska, a przed rokiem 1877 miała go 580 tysięcy.

Obaj monarchowie są nierozłączni. Razem, z carową i księżniczkami byli na zabawie ludowej urządzonej w Narwie; razem zwiedzali szkoły, zakłady dobroczynne i magistrat, gdzie im pokazywano starożytne akta grodzkie, pisane po niemiecku; byli także w zameczku Iwana Groźnego i w domku Piotra Wielkiego, gdzie znów Wilhelm szczegółowo przypatrywał się planom oblężenia i zdobycia Narwy. Tu rada miejska ofiarowała mu opis miasta w niemieckim języku i album widoków w bogatej oprawie, przyczem burmistrz przemówił po niemiecku.

Jutro koniec manewrów i odjazd do Peterhofu. Spodziewana jest ulewa orderów. Ale polityczną stronę zjazdu tak oceniają ci, co wiedzą jak trawa rośnie:

„Urzędowe zbliżenie pomiędzy Niemcami a Rosją samo w sobie jest bardzo korzystnym dla pokoju europejskiego wypadkiem, zwłaszcza po chłodnem naprężeniu, jakie w ostatnich latach bismarkowskiego rządu panowało. To zbliżenie wszakże nie pociąga za sobą gotowości do zawarcia związku, do którego przynajmniej ze strony rosyjskiej, do tej pory, nie ma żadnego rozumnego powodu. Pojęcie zbyteczności, a nawet niebezpieczeństwa wszelkich międzynarodowych zobowiązań dla Rosji przy dzisiejszem stanie rzeczy zakorzeniło się w rosyjskiem społeczeństwie i rządzie. Nie mamy nic do dzielenia z Niemcami, nie mamy też powodu do mięszania się w obce sprawy, w imieniu jakichś czasowych i złudnych korzyści. Niektórzy wskazują rozwiązanie kwestji bułgarskiej, którehy nam mógł ofiarować gabinet berliński; ale nie wielkie mocarstwa odebrały nam Bułgarję, nikt też oddać nam jej nie może, z wyjątkiem samych Bułgarów, którzy do tej pory nie objawiają ku temu ochoty. Usunięcie księcia Koburskiego w gruncie rzeczy, nie ma dla nas żadnego znaczenia. Czy w Bułgarji rządzić będzie Koburg czy Battenberg, Stambułow czy Stoiłów, stosunek Bułgarów do Rosji pozostanie mniej więcej ten sam. O jakiejś siłą przeprowadzonej egzekucji, albo o wzięciu się do wytworzenia nowego porządku rzeczy w Bułgarji, ze względu na ogólno-polityczne powody, nie ma co myśleć. Obecność więc cesarza Wilhelma II na rosyjskiej ziemi naturalnie nic nie zmieni w położeniu rzeczy tak w Bułgarji, jak na półwyspie Bałkańskim. Zapowiadając utrzymanie dyplomatycznego *status quo*, przyznajemy wszakże, iż usunięcie księcia Bismarka w zadawalniający sposób oddaje usługi pokojowi ogólno-europejskiemu. Jeżeli Wilhelmowi II tak bardzo na sercu leży załatwienie kwestyj socjalnych, jak dotąd twierdzi, to musi być gorącym zwolennikiem pokoju. Wojna bowiem rozbiłaby doszczętnie wszystkie jego socjalnych reform projekta. W każdym razie dzisiejsze odwiedziny Wilhelma II nie pozostawią po sobie takich następstw, jakie pociągnęły za sobą odwiedziny Wilhelma I w towarzystwie ks. Bismarka w Petersburgu siedemnaście lat temu.“

Rosyjskie zboże.

Nie nowy, ale na siłach potężnie wzmocniony współzawodnik występuje do walki z naszem rolnictwem.

Tym współzawodnikiem, groźnym wielką ilością do wywozu przeznaczonego zboża, zbrojnym w opiekę własnego rządu, stanie się produkcja rolnicza Rosji w rozpoczętej kampanji zbożowej.

Stanie ona do współzawodnictwa na targach środkowo-europejskich z producentami rolniczemi innych krajów Europy i innych części świata, groźniejsza niż była nią dotąd, bo wystąpi do tej walki nietylko zorganizowana pod patronatem rządu, nietylko poparta pomyślnym tegorocznym urodzajem, ale stanie na warunkach nowych taryf frachtowych, które umożliwią jak najtańszy dowóz do zachodniej granicy Rosji zboża wyprodukowanego w najdalszych jej wschodnich prowincjach.

---

51)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Świętą jest synowa pani — ciągnęła dalej, bacznie przyglądając się pochylonej nad robotą, jakie też ta pochwała sprawi jej wrażenie? — Przekonałam się dzisiaj, choć dawno wiedziałam o dobroci i wyrozumiałości Jadwisi, że w zupełności na miłość pani zasługuje. Przyznam się, zdziwioną nawet byłam tą naiwnością i dobrą wiarą, którą u niej widziałem. Co to znaczy taką, jak pani posiadać teściowę! Patrząc na matkę, na jej cnoty, zacność, wierność przyjętym zobowiązaniom, trudno pewnie uwierzyć Jadwisi, żeby syn nie był do matki podobny. Ach, pan Leon najzacniejszy... ale jest mężczyzną. Ona niczego się nie domyśla, ślepo mu wierzy, a tu już wszyscy głośno mówią w sąsiedztwie... gorszą się... żałują żony — i pani wiedzieć musi najlepiej, czy nie mamy racji.

— O czem muszę wiedzieć? — wytłumaczysz, jeśli łaska — dumnie odpowiedziała pani Brygita i przestała haftować.

— Nazbyt stara to historja i jeszcze przed ślubem syna dokładnie była pani znaną!.. Ale teraz dzieją się takie rzeczy w Zręcinie, że... no, trudno rozwodzić się nad tem! Musiałam otworzyć oczy Jadwisi, bo śmieszną i grzeszną jej nieświadomość. Mogłaby niejednemu zapobiedz. Przyjechałam tu umyślnie, uważałam za mój obowiązek...

— Narobić plotek?

— Ach, pani nazywa plotką, co na własne widziałam oczy!? To przechodziło wszystko.. zachowanie pana Leona aż nadto jawnem było i kto chciał lub nie chciał zauważyć je musiał. Syn pani za wiele sobie pozwala! Sądziłam, że mi wdzięczne będziecie, bo przecież nie jest przyjemnem zadaniem mówić prawdę, ostrzegać kogoś, choćby w najżyczliwszy sposób. Poświęciłam się, przymusiłam i oto jaką mam nagrodę. Robię plotki! Zaczęła płakać. Pani Brygita zimno na to patrzyła; poczekała aż łzy obetrze i odezwała się na pozór spokojnie:

— Zrób mi pani łaskę i porządnie opowiedz. W czem sobie mój syn „zanadto pozwala“ i dla czego to „ludzie się nim gorszą?“

Oparła się mocno o poręcz kanapy, brwi podniosła:

— Słucham.

Sąsiadka nie dała się prosić. Rozpoczęła, rada, swoje sprawozdanie i gadała z prawdziwem zadowolnieniem, jak bezsercowa, chłodna istota, którą była, o tem, co już wpierw Jadwisia słyszała. Potok jej wymowy płynął z szybkością, przypominając wezbrane wody druzgoczące wszystko po drodze. I bezwzględne słowa druzgotały jednę po drugiej niepewności, które matka jeszcze żywiła — zabierały ostatnią nadzieję i ułudę — zalewały pierś biednej brudnemi falami zwątpienia i rozpaczy. Nicowska nie zważała nawet, jak twarz się jej mieniła, jak kurczowo dłonie jej ściskały się dokoła poręczy kanapy. „Syn kochał się znowu w tej kobiecie!“

— I cóż Jadwiga? Co powiedziała na to? — spytała.

— A nic — nie wierzyła. Daremnie ją przekonać chciałam. Uparta.

„Lepiej się znalazła, niż przypuszczałam“ — pomyślała teściowa, a głośno dodała:

— Czegoż dowodzi nadskakiwanie pięknej kobiecie? Wstydzić byście się powinni!.. Dziękuję pani za obznajomienie mnie z życzliwością opinji sąsiedzkiej. Proszę przyjąć zapewnienie, że szczere chęci umiem podług ich wartości ocenić.

Nicowska rzuciła się całować ją po rękach i zapewniać, jak jej było przykro, boleśnie. Wolała, pewnie, o niczem nie wspominać... ale musiała, zdawało się jej to koniecznem... i nie żałuje swojej otwartości.

— Ależ, moja pani — przerwała to wynurzenie pani Brygita — nie masz za co przepraszać. Źleście prostą rzecz zrozumieli, oto wszystko.

Uczyniła nadludzkie wysilenie, zebrała myśli, skombinowała plan obrony i dorzuciła na pozór niedbale:

— Jednem słowem przekonałabym was.. lecz to tajemnica.

Oczy błysnęły słuchającej Nicowskiej.

— Pani może być pewną, że jej tajemnicę potrafię uszanować.

— Daj mi słowo.

Nicowska przyrzekła milczeć, jak grób.

— Więc powierzam ją pani. Leon pragnie zostać posłem, zbiera głosy. Jego wizyty w Zręcinie innego nie mają celu. Jest tam trzy parafje, a wpływ pani Klęckiej wiele może. I festyn był na tę intencję wydany. Rozumie mnie pani? Księża także coś mogą. Podniosła palec do góry.

Wielkie oczy zrobiła Nicowska. W pierwszej chwili zapomniała nawet odpowiedzi.

. . . .

Nicowskiej wypadało wstąpić do Zręcina i bytność na obiedzie pani Karoliny sobie zapewnić.

Trat chciał, że skręcając w bramę ogrodu zręcińskiego, zobaczyła wyjeżdżający stamtąd ekwipaż. Spytała woźnicę, do kogo należał?

— Do pana Nowoleckiego — brzmiała odpowiedź. Pan pojechał naprzód z panem z Malinny, który tu był także w pałacu, mnie kazano podążyć za panami.

Więc Leon skłamał że wracał z miasteczka!

— A ta stara chce wmówić we mnie intrygę wyborczą! — pomyślała. Przestraszyłam się z razu, bo mogliby udaremnić moje zabiegi. Wszystko nieprawda!

. . . .

Długo modliła się starsza pani po odjeździe Nicowskiej. Skończywszy uderzyła się ze skruchą parę razy w piersi i poszła do synowej. Bardzo czuła się wzruszoną zachowaniem Leonowej pełnem godności i taktu. Zastała ją we łzach i zdziwioną, ocierającą oczy czemprędzej uchwyciła w ramiona.

Matka całowała synowę i do piersi przyciskała i rozczulona zawołała:

— Dziękuję ci, moja córko, Nicowska powiedziała mi wszystko... dziękuję! Dzielnie broniłaś męża. Tak zawsze trzeba ci postępować. Przyrzekam, że z tobą będę. Gdyby nawet była prawda w twierdzeniu tej niedobrej kobiety, ja nie dopuszczę twojej krzywdy; syn mój nie może ciebie obrazić... nie możesz być z jego powodu nieszczęśliwa.

I długo razem siedziały, przytulone do siebie, mięszając łzy i westchnienia, pocieszając się i krzepiąc nawzajem.

XIII.

Jadwiga powróciwszy z objadu u Nicowskich, zamknęła na klucz drzwi swego pokoju i tu dopiero bezpieczna, sama z sobą, rozpacznie załamała dłonie i upadła z płaczem na kanapę.

Długo płakała. Zdawało się jej, że nigdy źródło tych łez nie wyschnie. Życie jej było złamane, cóż jej pozostawało?

Wśród bolesnych łkań zbierała myśli i pozierała z przestrachem w przyszłość, na te długie lata, które może przeżyć jeszcze zmuszoną będzie u boku obojętnego męża, cierpiąc ciągle i ciągle, męcząc się widokiem jego niewierności.

Porzucić wszystko, zostawić go własnemu losowi, usunąć się, zniknąć! Chęć ją zdjęła ucieczki. Niezwalczona potrzeba zaczerpnięcia tak koniecznej ulgi, objęła całą. Ach! gdyby mogła odejść daleko i zapomnieć, że była kiedykolwiek żoną Leona!

Nie kochał jej, przekonała się o tem ostatecznie, widząc go przy pani Karolinie; namiętności ulegał aż do lekceważenia; co żona powie, co pomyślą ludzie..

Nieszczęście było zupełne, zupełnem zwątpienie. Liczyć nie mogła na lepszą przyszłość, bo mur nieprzebyty stanął między nią, a pomyślniejszem jutrem. Przepaść wykopana własną ręką Leona, rozgraniczyła ich życia, jakby nigdy nie należały do siebie!

Ale czyż było jej wolno szukać wytchnienia i myśleć o sobie? Wzdrygała się na samo przypuszczenie, że może zadać ciężki cios ojcu, zmartwić teściową.

Zapewne, zrazu pani Brygida wcale dobrą dla niej nie była, jednak od czasu wizyty Nicowskiej, tyle współczucia okazywała synowej i tak jawnie stanęła po jej stronie, że musiała nawzajem pamiętać o głęboko dotkniętej matce, która koiła ból jej, choć sama bardzo cierpiała.

Gdyby z mężem się rozstała, okazałaby czarną niewdzięczność i niezasłużoną wyrządziłaby zniewagę pani Brygidzie, która pewnie odczułaby mocniej od syna, rozłączenie się małżonków...

A jednak na co dziś Jadwiga patrzyła i co słyszeć była zmuszoną, przechodziło prawie możność dalszego znoszenia podobnych udręczeń. Miałaż poświęcić godność swoję?

(C. d. n.)

Pod ochroną tych strefowych taryf, które już od 18 b. m. weszły w wykonanie na wszystkich linjach kolejowych Rosji i które znacznie obniżyły przewóz tamecznego zboża w komunikacji miejscowej bezpośredniej, wewnętrznej i zagranicznej, zboże rosyjskie, rugujące już od lat kilku importa amerykańskie i indyjskie z targów angielskich i francuzkich, jeszcze silniejszą nogą stanie na tych targach, jeszcze potężniej zaważy na szalach wszechświatowego handlu, a szkodząc znacznie producentom zamorskim, najdotkliwiej uderzy w rolniczą produkcję naszej monarchji, która dotąd ani ochronnemi cłami, ani tanią komunikacją kolejową nie stanęła w obronie zagrożonych interesów własnego rolnictwa.

Wprost przeciwnie i z chwalebną a naśladowania godną konsekwencją pracuje rząd rosyjski, aby owładnąć europejskim handlem zbożowym, a owładnąwszy nim, stworzyć dla własnego rolnictwa trwałe podstawy rozwoju i dobrobytu. Ku temu potężnym krokiem naprzód są nowe taryfy zbożowe, których potrzebę wywołały zażalenia rolników i przemysłowców na nieracjonalność taryf, wypracowanych w Moskwie przez obradujący w roku 1880 zjazd ogólny kolei rosyjskich, które faworyzując szczególnie porty: odeski i libawski, ustanowiły zbyt wysokie opłaty do innych punktów zbytu.

Departament spraw kolejowych, zebrawszy statystyczne dane co do wytwórczości różnych miejscowości cesarstwa, oraz co do ilości i kosztu eksportu, polecił specjalnej komisji, w której rolnicy i przemysłowcy brali równy udział, zbadanie zebranych materjałów i sformułowanie zasad, na mocy których taryfy zbożowe mogłyby być tak ustanowione, aby uwzględniały ekonomiczne interesa państwa.

Rezultatem prac komisji było ustanowienie norm przewozowych, na mocy których wszystkie koleje cesarstwa i Królestwa obowiązane zostały wprowadzić nowe taryfy zbożowe.

Zasady nowych przepisów są następujące: na przestrzeni od 1 do 360 wiorst opłata za transport puda i wiorsty wynosi $1/24$ kop. z zniżką 10% dla przestrzeni 200 wiorst przenoszącej. Na przestrzeni 361 do 1600 wiorst dodaje się do opłaty za 360 wiorst po $1/45$ kop. od puda i wiorsty. Na przestrzeni od 1601 do 3000 wiorst dodaje się do opłaty za 1600 wiorst po $1/100$ kop. od puda i wiorsty; za 3001 wiorst, oraz za większe przestrzenie pobiera się ta sama opłata, jak za 3000 wiorst.

Okazuje się z tego, iż nowa taryfa ułatwia niesłychanie przewóz na dalekie odległości, wprowadzając niektóre taksy opłaty od dzisiejszych, ale przyznając przesyłkom, idącym dalej niż na 3000 wiorst, zupełną bezpłatność przewozu na przestrzeni, oddalonej więcej niż 3000 wiorst od stacji nadawczej. Nowa taryfa zbliży więc do Europy nie rozległe terytorja wschodnich guberni rosyjskich i sprowadzi na targi środkowo-europejskie zboże z tych odległych okolic, z których dotąd wyjątkowo tylko pojawiały się dostawy na tych targach. Dziś nie ma się czego obawiać i obliczyć strat, jakie zadadzą rosyjskie taryfy strefowe eksportowi zboża z innych krajów Europy. To jednak pewnem i nieuniknionem, że dokąd nie ulegnie gruntownej przemianie polityka taryfowa kolei naszych, nie zostaną obniżone wygórowane opłaty frachtowe i nie zniknął transitowe taryfy, zabójczo oddziałujące na nasz eksport zbożowy — dotąd z roku na rok upadać będzie krajowe rolnictwo, a z niem również ekonomiczne siły naszej monarchji.

Kronika.

Lwów 25 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Przedborze, powiatu jaworowskiego, zapomogi 100 zł. na postawienie budynku szkolnego.

J. Em. ks. kardynał Dunajewski ma otrzymać, jak nam donoszą z Wiednia, koadjutora „propter honores". Ma nim zostać proboszcz z Morawicy i kanonik honorowy ks. Krzemieński.

Hr. Romanowa Potocka przybyła w sobotę z Łańcuta do Krakowa i udała się do Balic w odwiedziny do ks. D. Radziwiłłów.

Ks. Jerzy Czartoryski, bawiący z żoną i córką w Krynicy, przechadzając się w czwartek wieczorem po parku zdrojowym upadł i jak wykazała późniejsza djagnoza zwichnął rękę w łokciu i złamał kość powyżej łokcia. Natychmiast po tym wypadku opatrzyli chorego tameczni lekarze, poczem spędził on noc w wielkich cierpieniach i bezsennie. Nazajutrz przywołani telegraficznie z Krakowa pp. dr. Rydygier i dr. Obaliński zrobili komisyjne przy tem księciu i przy udziale doktorów Żegoty Króweczyńskiego i Koppfa założyli opatrunki. Stan zdrowia dostojnego pacjenta nie jest groźnym lecz wymagać będzie długiej kuracji.

Dr. Szlachtowski, prezydent miasta Krakowa, wyjechał w sprawie akcyzowej do Ischlu do JE. p. ministra skarbu.

O wydzierżawieniu podatku spożywczego przez gminę miasta Lwowa, donoszą nam z Ischlu: „P. Minister skarbu, dr. Dunajewski przyjmował dnia 20 b. m. burmistrza lwowskiego p. Edmunda Mochnackiego, na audjencji. P. Mochnacki wniósł przedstawienie z powodu zapowiedzianego podniesienia czynszu dzierżawnego od rządowego podatku spożywczego w rejonie lwowskim, a mianowicie wskazywał na zmniejszanie się konsumcji we Lwowie. P. Minister skarbu oświadczył, że na podstawie wykazów statystycznych, aż do ostatecznego uregulowania kwestji podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych, podwyższenie akcyzy nastąpić musi. Nie można w tym względzie czynić wyjątku dla gminy lwowskiej, albowiem byłby to precedens do uwzględnienia także i innych gmin, w równej mierze. Ostatecznie jednak przyrzekł p. Minister skarbu, że sprawę tę niebawem ponownie i jak najdokładniej zbadać poleci".

† Dr. Damian Spausta, były lekarz miejski i senior naszych lekarzy, zmarł onegdaj, dnia 23 b. m. w 80 roku życia. Kilkudziesięcioletnią praktyką lekarską, pełnioną sumiennie i umiejętnie, zdobyty szacunek współobywateli towarzyć będzie do grobu zwłokom zmarłego.

Klub sejmowy lewicy zbierze się dnia 2 września na poufną naradę. Zwołał go wiceprezes klubu, dr. Piotr Gross, przedewszystkiem dla wyboru przewodniczącego, którym był śp. Oton Hausner, a następnie dla ułożenia programu akcji w zbliżającej się sesji sejmowej.

Sp Seweryn hr. Uruski, o którego śmierci w Pizie dnia 16 bm. donosiliśmy już w jednym z poprzednich numerów naszego pisma, chociaż rodem był z Galicji i posiadał tu znaczny majątek ziemski, którym wzorowo zarządzał, mało był znany w naszej prowincji, bo stale prawie mieszkał w Królestwie, gdzie się ożenił. Do niedawna jednak łączyła zmarłego z Galicją zacna jego matka, stale mieszkająca we Lwowie, a później córka, która, poślubiwszy ks. Aleksandra Sapiehę, osiadła w podlwowskich dobrach swojego ojca. Te więc dwa węzły rodzinne łączyły zmarłego hr. Uruskiego z rodzinnym jego krajem, i jako wzorowego syna przyciągały go do Lwowa do boku matki, tej patrjarchalnej polskiej matrony, hr. Cabogowej z domu hr. Potockiej, która pierwszemi ślubami połączona była z hr. Józefem Uruskim, ojcem śp. Seweryna. Sędziwa staruszka do dziewięćdziesięcioletniego roku życia przebywała bądź w Bilce, bądź we Lwowie, w znanej dla całego miasta starożytnej kamienicy przy ul. Grodzickich, i chociaż od lat wielu ciężką chorobą trawiona, prawie nigdy nie opuszczała progów własnego domu, znaną powszechnie i powszechnie była czczoną w naszem mieście, jako niewiasta wielkiego hartu duszy, wielkich cnót i iście chrześcijańskiego serca. Piękne te zalety przelała na syna a on przekazał je w spadku jedynej córce, wraz z miłością i szacunkiem współobywateli, które towarzyszyły zmarłemu do grobowej mogiły i będą pocieszą w ciężkim smutku pozostałą rodzinę.

Zmarł w wagonie, powracający z Aix les Bains do kraju, śp. Kazimierz Biegański, były obywatel z gub. grodzieńskiej i korespondent pism warszawskich. Odbył on niegdyś podróż do Pekinu i opisał ją następnie w warszawskim *Wędrowcu*.

Zmarli. Ignacy Raszewski, radzca poznańskiego Tow. kr. ziemskiego, tknięty paraliżem, zmarł w Poznaniu 22 b. m. — Teofil Haiduk, zmarł we Lwowie w 58 roku życia.

Wpisy do szkół. Do szkoły męskiej im. Kornatskiego wpisy odbywać się będą w ratuszu na III. piętrze w dniach 28, 29 i 30 sierpnia r. b. od godz. 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 po połud. W szkole męskiej i żeńskiej im. św. Anny odbywać się będą wpisy 28, 29 i 30 sierpnia r. b. od godz. 9 do 12 przed południem i od 3 do 6 po południu.

W wyższym zakładzie naukowo-wychowawczym W. Niedziałkowskiej przy ul. Jagiellońskiej l. 7 wpisy uczennic dochodzących, miejscowych pensjonarek i t. z. pół-pensjonarek t. j. panienek, pozostających w zakładzie do wieczora, rozpoczną się 30 sierpnia r. b. Kurs nauk rozpocznie się 4 września.

Nadto w tym roku od 16 września otwarty zostanie kurs dopełniający dla panien, które już 8 klasę ukończyły. W pensjonacie stale dla konwersacji przebywają Francuska i Niemka.

W szkole męskiej im. Elżbiety, przy ul. Zielonej wpisy odbywać się będą w dniach 28, 29 i 30 sierpnia b. r. od godz. 9 do 12 przed południem i od 3 do 5 po południu; wpisy zaś uczniów na naukę kursu dopełniającego do I i II. klasy w tejże szkole odbędą się w niedzielę 31 sierpnia b. r. między 9 a 12 godziną przed południem.

W Tarnopolu w 8-klasowym zakładzie wychowawczo-naukowym żeńskim p. J. Sellingerowej rozpoczęcie nauki dnia 2 września. Obok ośmioletniej nauki zwykłej otwarty w tym zakładzie w roku przeszłym kurs uzupełniający wykształcenie panien, które pragną skorzystać z wyższych nauk potrzebnych do zupełnej edukacji kobiety. Wpisy rozpoczynają się 28 sierpnia r. b.

Z teatru. Personal dramatu teatru hr. Skarbka powraca jutro rano z Krynicy i rozpoczyna we środę 27 b. m. sezon jesienny „Zemstą" Fredry. Oprócz panny Marcello i pana Fiszera zaangażowała dyrekcja na ten sezon panią Czaplińską, pannę Czechowiczównę i panów Chmielińskiego i Feldmana. Cały zatem personal dramatu liczyć będzie 36 osób. Do operetki przybywają dwie nowe siły a chóry powiększone będą do niebywałej liczby 50 osób. Personal operetki powraca z Krakowa dnia 1 września.

Niesłychanie drogim opałem ogrzewano dziś piece w naszem Towarzystwie kredytowem. Oto spalono w nich półtora miljona wycofanych z obiegu pięcioprocentowych listów.

Opał to nie lada kosztowny!

Nagminnie pojawiła się biegunka na przedmieściu Żółkiewskiem, przeważnie na ul. Berka i Źródlanej. W porze, kiedy choleryczne bakcyle dolatują już do nas od wschodu i zachodu, byłoby zaleconem, aby magistrat poczynił kroki ku stłumieniu tej epidemji i zarządził staranną dezinfekcję zarażonej dzielnicy.

Wspólne rekolekcje nauczycielskie — pierwsze w kraju — odbyły się w Borku Starym pod Tyczynem u OO. Dominikanów w dniach 18, 19 i 20 bm. Rekolekcje odbywały się pod kierownictwem ks. Jana Rothenbergera, rektora T. J. ze Starejwsi. — Wzięło w nich udział 25 nauczycieli z Rzeszowskiej ziemi i 7 z Brzozowskiej. Myśl — bardzo szczęśliwa i piękna — odbycia tych rekolekcyj wspólnie wyszła od samych nauczycieli.

Pogrzeb samobójcy porucznika Pollatschka, który padł ofiarą własnej porywczości, odbył się w Krakowie w ubiegły piątek. — Przy udziale współtowarzyszy broni i jeneralicji złożono zwłoki na cmentarzu izraelickim.

Z publiczności cywilnej zaledwie kilkanaście osób towarzyszyło pochodowi pogrzebowemu.

Złodzieje na kolei. W ostatnich czasach na linjach kolejowych między Lwowem a Wołoczyskami, Brześciem a Kijowem, wkońcu między Kaziatynem a Odessą pojawiła się szajka nader sprytnych złodziei.

Nie minął prawie dzień, w którymby kogoś nie okradziono. Herszta tej złodziejskiej szajki Aleksandra Bieżenia przychwycono niedawno, a teraz udało się policji dostać w swe ręce i jego kochankę Bajlę Freitkopf.

Jestto jeszcze młoda, nader przystojna, pełna eleganckich manier kobieta, która umiała zręcznie podejść młodych paniczów, którzy dla zabicia nudów w czasie jazdy bawili się z nią w donżuanów. — Obrotną złodziejkę aresztował w Brodach ajent policji austrjackiej Józef Piekosiński.

Freitkopf tuż przedtem ograbiła do szczętu w Radziwiłłowie pana Z. zabrawszy mu pugilares z 2700 rublami w gotówce, złoty zegarek i różne dokumenta. Te wszystkie jednak rzeczy znaleziono na szczęście przy eleganckiej złodziejce i zwrócono panu Z.

Samobójstwo. Z Rzeszowa nam piszą:

W ubiegłym tygodniu we czwartek odebrała tu sobie życie 37letnia nauczycielka prywatna Emma Grumm. Od kilku dni cierpiała ona na manję samobójczą. Dwa razy rzucała się do Wisłoka, ale ją wyratowano. — We czwartek rano poszła do komórki, przymocowała jeden koniec sznurka do belki, a drugi okręciła około szyi i w pozycji klęczącej udusiła się.

W tym miesiącu jestto już drugi wypadek w naszem mieście, że kobieta sobie życie odebrała.

Budżet szkolny ułożony na r. 1891 przez krajową Radę szkolną nie jest wcale pomyślnym, wykazuje bowiem podwyższenie wydatków o 160.000 zł. Oprócz tego wypadnie pokryć niedobór funduszu emerytalnego szkolnego wynoszący kwotę 80.000 zł., tak iż budżet szkolny wzrośnie w r. 1891 o sumę 240.000 zł.

Wojskowa załoga Krakowa opuszcza w bieżącym tygodniu to miasto i udaje się na manewra, które pod okiem Cesarza odbywać się będą na Szlązku i Morawji.

Fachowe pismo lekarskie — *Wiener Medicinisches Blatt* — donosi — iż rząd przygotowuje sprawę uregulowania praktyki lekarzy specjalistów, tak, iż w przyszłości nie będzie mógł żaden lekarz występować jako specjalista dla pewnych chorób, jeśli nie potrafi wykazać się szczególnemi studjami w danym kierunku.

Z Trembowelskiego piszą nam. W drugiej połowie b. m. byliśmy świadkami nader miłych uroczystości poświęcenia kościołów: w Chodaczkowie i w Bucniowie, dokonanego przez Najprzew. JM. ks. biskupa Puzynę.

Kościół w Chodaczkowie wraz z chludnym domem dla ks. exposyta na gruncie darowanym przez ś. p. Kazimierza Szeliskiego stanął li tylko z funduszów złożonych przez samych włościan, którzy obecnie nie szczędzą ofiar dla ozdobienia świątyni i dalszem zbieraniem dobrowolnych składek starają się zabezpieczyć byt materjalny przyszłej, osobnej na tem miejscu parafji. Stosunki w Chodaczkowie, to wymowna ilustracja rzekomego ucisku Rusinów w Galicji. Oto czterysta Rusinów w Chodaczkowie ma od wieków cerkiew i samoistnego plebana z funduszu religijnego opłacanego, podczas gdy 1600 łacinników w jednej wsi Chodaczkowie zamieszkałych ma dopiero od lat dziesięciu świątynię i kapłana. Podobnych wypadków na Podolu w pokaźnej liczbie wykazać można.

W Bucniowie wystawił p. Teodor Serwatowski, kościół z ciosowego kamienia, wraz z obszernym domem plebańskim.

Imponująca pod względem stylu romańsko-gotyckiego nowa świątynia bucniowska, do której użyto li tylko krajowego i nader trwałego materjału, stanowiłaby zaiste piękną ozdobę nawet większych miast Europy.

Dzięki pobożnym włościanom Chodaczkowskim, dzięki nie liczącemu się z ofiarami na cele Boże zacnemu dzidzicowi Bucniowskiemu, szukającemu w tem ukojenia ciężkich swych boleści po stracie żony i córki — stanęły znów dwie twierdze katolicyzmu na ziemi naszej.

Z Haczowa piszą nam 22 sierpnia, że w sprawie dokonanego tam przed czterma miesiącami morderstwa na ś. p. Annie Mełanowej, o którem w swoim czasie donieśliśmy, śledztwo już ukończone — i domniemanego zbrodniarza Dawida Ratza odesłano z Brzozowa do Sanoka, na wrześniową prawdopodobnie kadencją sędziów przysięgłych.

Z Załoziec nam donoszą:

Miasteczko Załoźce oddalone po sześć mil od Brodów i Złoczowa, cztery mile od Tarnopola, jest siedzibą sądu powiatowego obarczonego bardzo licznemi agendami swego urzędowania. Protokół cywilny wykazuje rocznie do 25 tysięcy ekshibitów, protokół karny przeszło pięć tysięcy, z czego okazuje się, że ludność tutejsza ciągle ma coś do czynienia z sądem Doradzcami prawnymi tej ludności są dwaj pokątni pisarze Daniel H. i F. którzy nie złe interesy robią, gdyż pierwszy z nich przez kilkanaście lat „zawodowej pracy" (!!!) dorobił się majątku wynoszącego przeszło pięćdziesiąt tysięcy, chociaż rozpoczynając pracę swą był bardzo biednym. Pijawki te chłopskie wyzyskują w całej pełni słabość naszego ludu do procesów i niszczą go. Sąd, mimo że na czele jego stoi mąż bardzo zacny, nie może sobie dać rady z temi pijawkami, gdyż musiałby robić pisma sporne pod manudukcją, na co jego siły konceptowe nie pozwalają.

Notarjusz, któremu mimochodem mówiąc nie wolno adwokaturą się trudnić, zastępuje nieraz strony, ale to wszystko za mało, gdyż dla tak rozległej pracy trzeba sił osobnego fachowego człowieka, notarjusz bowiem zastępując strony, nie ma czasu na wykonanie właściwych swoich obowiązków i gdyby ciągle zatrudniał się adwokaturą, mogłyby ucierpieć agendy notarjalne jako to: pertraktacje, masy i t d.

W obec tego nic innego zaradzić nie może lichu, jak tylko osiedlenie się adwokata w Założcach. Nasi adwokaci mają tę słabą stronę, że osiedlają się najwięcej w miastach, gdzie są trybunały, tam ich za dużo, niektórym przeto nawet źle się powodzi, prowincje zaś nie mają potrzebnych doradzców.

Załoźce kwalifikują się bardzo na siedzibę adwokata. Powiat liczący 38 tysięcy ludności dałby mu pewne i stałe dochody i patrjotyczny obowiązek spełniłby adwokat tu osiedlający się, gdyż uwolniłby lud od ssących go pijawek w osobie pokątnych pisarzy.

Miejscowa i pozamiejscowa inteligencja popierałaby także szlachetne dążenia adwokata, któryby miał odpowiedni jego stanowisku byt zapewniony.

W Zurychu zawiązało się Towarzystwo robotników polskich, którego zadaniem jest obok pomocy materjalnej dla swoich członków, dopomaganie przebywającym czasowo za granicą robotnikom polskim w kształceniu się w języku ojczystym, oraz podtrzymywanie łączności z ojczyzną.

Dużo wrzawy wywołało w Paryżu zapowiedziane małżeństwo młodszej córki Aleksandra Dumasa. Wychodzi ona za członka starodawnego rodu arystokratycznego Francji hr. d'Hanterive, porucznika dragonów. Związkiem tym gorszy się Faubourg St. Germain, lecz innego widocznie jest zdania narzeczony, gdyż tak mu śpieszno do ołtarza, iż termin ślubu oznaczono już na pierwsze dnie października bież. roku.

O emigracji żydów litewskich do Palestyny piszą nam z Wilna:

„Niedawno przybył do Wilna głośny działacz żydowski, Joffé, i w mowach, zachęcających żydów do kolonizacji Palestyny, tyle roztoczył ponętnych obrazów, że spora liczba żydów wileńskich odezwała się na apel. Wybierają się ludzie, którym się nieźle powodzi; sprzedają majętności, zwijają interesa; jestto ruch pietystycznej natury, ogarniający starowierczych „pobożnych" izraelitów. Pod wpływem mów Joffego, kilku bogatych żydów wileńskich złożyło 10 tysięcy rubli, celem nabycia w Palestynie dla emigrantów kawałka ziemi i poświęcenia ich na niej rolnictwu. Dwaj delegaci z Wilna zostali wysłani na miejsce, celem zbadania warunków kupna i przypatrzenia się bytowi już istniejących tamecznych kolonij rolniczych żydowskich. Ruch emigracji palestyńskiej (dotąd tylko w przygotowaniach manifestowanej), zbiega się z wybuchem oburzenia opinji przeciw żydom, wywołanego świeżemi faktami bardzo smutnej natury".

Ślub cara. Paryzki dziennik *Figaro* opowiada zajmujący szczegół o carze Aleksandrze III. Car posiada 44 różnych uniformów, jednego wszakże z nich nigdy jeszcze nie miał na sobie.

Jest to uniform rosyjskiego feldmarszałka. Choć car jest naczelnym wodzem armji rosyjskiej, a zatem w rzędzie owych 44 uniformów ma także mundur feldmarszałka; jednakże zrobił ślub, że nie pierwej go wdzieje na siebie dopóki wielkiej jakiej bitwy nie wygra

W interesie powszechnego pokoju leżałoby, aby car poprzestał na 43 swych uniformach a czterdziesty czwarty zostawił na kołku *ad infinitum*

Obchód 50-letniej rocznicy istnienia akademji górniczej w Loeben, odbędzie się w październiku b. r. z następującym programem:

Dnia 10 paźdz. towarzyskie zebranie w hotelach Post i Mohr.

Dnia 11 powita gości o godz. 10 przed południem w sali III akademji dyrektor F. Rachelt, potem udadzą się zgromadzeni na sumę do fary miejskiej. O g. 12 wygłosi prof. H. Hoefer w sali ratusza mowę jubileuszową, po której nastąpi bankiet w hotelu Post. O g. 7 wieczorem odbędzie się wielki pochód z pochodniami, w którym wezmą udział b. uczniowie akademji, a o godz. 8 koncert.

Dnia 12 paźdz. zwiedzać będą goście akademję górniczą, o 5 po południu urządzi miasto Loeben wielki koncert.

Dnia 13 paźdz. wreszcie odbędzie się w razie pogody wycieczka na górę kruszcową (Erzberg) a w razie niepogody do kopalni w Seegraben i huty w Donawitz.

Zamierzających wziąć udział w tym obchodzie, prosi Dyrekcja o przysłanie najdalej do 20 września deklaracji oraz 12 zł na udział w bankiecie.

Z Galicji wybiera się liczne grono byłych słuchaczy akademji górniczej w Loeben, obecnie pracujących w salinach i kopalniach nafty.

Poświęcenie nowozbudowanej kaplicy odbyło się dnia 18 b. m. w Słobódce koło Manasterzysk. Prawdziwie rozczulającą jest historja powstania tej skromnej świątyni; podajemy ją tu w celu oddania czci prawdziwej zasłudze i jako przykład do naśladowania

Słobódka jest to osada szlachecka, należąca ongiś do dóbr jezierzańskich; szlachta w niej mieszkająca, za dawnych czasów „na czynszach" osadzona, w roku 1848 stała się właścicielką dzierżawionych przez się gruntów i osad. Była chwila w rozwoju Galicji, że tak zwaną „szlachtę chodaczkową" lub „czynszową" uważano za żywioł pogrążony w najniższym upadku moralnym; niektórzy publicyści z obozu liberalnego z zapałem godniejszym lepszej sprawy rzucili kamieniem potępienia na tę zubożałą odrośl szlacheckiego stanu... W dodatku nikt tej szlachty nie bronił, uznano za fakt spełniony — jej upadek moralny i głoszono, że uschniętą gałęź należy oddzielić od zdrowego pnia narodowego...

Tylko duchowieństwo łacińskie, pomiędzy którem znajdowało się i znajduje dużo ludzi z tego stanu wyszłych, nie zwątpiło ani na chwilę o możliwości moralnego odrodzenia „szlachty chodaczkowej". W skutek tej wiary w odrodzenie, księża, w których parafjach znajdowały się osady szlacheckie, ze zwykłym sobie zapałem i poświęceniem zaczęli pracować nad umoralnieniem i podźwignięciem z upadku tej zaniedbanej warstwy społecznej. Pracę tę uwieńczył prawie wszędzie szczęśliwy skutek. Szlachta zapomniała o dawnych przywilejach wynoszących ją po nad sąsiadujących z nią chłopem — i zabrali się gorąco do pracy. Jedni pracowali na roli, drudzy uczyli się rzemiosł. Rezultat tego był taki, że osady szlacheckie przed trzydziestu jeszcze laty wskazywane jako najuboższe wsie w kraju, obecnie poszczycić się mogą daleko wyższym dobrobytem [illegible] przez włościan zamieszkałe.

Równocześnie z pracowitością rozbudził się i duch pobożności i zamanifestował się wyraźnie — ofiarnością na cele religijne. Nie dawniej jak kilka lat temu dzięki ofiarności i pracy szlachty w Puźnikach stanął tam wiejski kościołek, mający już dziś nawet swego własnego proboszcza. Obecnie w milowej odległości od Puźnik zbudowała szlachta ze Słobódki takiż sam przybytek służby bożej

Patrzyłem własnemi oczyma na tę mrówczą pracę... Materjał drzewny, potrzebny na budowę, darowała na ten pobożny cel pani Matkowska, opiekunka małoletniej właścicielki tych dóbr, panny Kazimiry Błażowskiej. Robotą całą zajęła się słobodecka gmina, zachęcona dobrym przykładem wzorowego naczelnika gminy p. Szuszkiewicza. Najwięcej przyczynił się pracą swą stolarz p. Dabrowski, który bezinteresownie wykonał dla kościółka wszystkie roboty wchodzące w zakres jego rzemiosła.

Aktu poświęcenia dopełnił JMość ksiądz kanonik Turkiewicz, proboszcz manasterzecki. Naukę w dniu poświęcenia miał ks. Ludwiński, proboszcz z Kowalówki. Kilku księży obrządku grecko-katolickiego uczestniczyło przy uroczystości poświęcenia, dając w ten sposób sąsiedzką usługę łacińskiemu duchowieństwu i zadając kłam potwarzom rozsiewanym przez niektóre russkie organa: — jakoby pomiędzy łacińskiem a unickiem duchowieństwem istniała nieprzejednana nienawiść.

Daj Boże, żebyśmy jak najczęściej mogli zapisywać fakty podobne temu.

---

3)

Ma Froim pociechę.

(Ciąg dalszy.)

Zadrżała, jak gdyby uderzył ją samą.

— Oj!... drelichowy worek — wyszeptała.

— Drelichowy... widzisz, jucho, że drelichowy... a czyj on był?

— Twój, Tomek, twój był własny...

— Mój! właśnie, że mój... to czego szczekasz, żeś mnie worek dała? Niceś mnie nie dała... boś nic nie miała! Wziąłem ciebie od twoich starych dziadów, przez niczego .. jak miotłę... jak wiór...

— Nie gniewaj się, Tomek!.. — zaczęła proszącym głosem.

— Cicho! ja gadam... ty Pędrakówna... ja Warda... rozumiesz? Ze mnie kpią tera ludzie, żem się ożenił z taką... co mnie ino wańtuch głodny do dom wniosła... Jak przyjedzie komornik tradować... to ty, torbo, nie zasłonisz mnie fartuchem... A! widzicie ją! co mnie dała!.

Kaśka osunęła się na stołek pod piecem. Nie czuła już strachu, tylko boleść jakaś złamała ją nagle.

Warda zniżył głos i ciskał urywane słowa, jakby sam mówił do siebie. Kobieta nie słyszała co mówił. Zaszumiały w jej głowie myśli niedobre, pociemniało w oczach, nagle przywidziało jej się, że stoi sama jedna na wygonie, jak sucha grusza, a okrutna burza bije w nią wichrem i tłoczy gdzieś — w noc czarną, bez ratunku... i bezwiednie wyrwało jej się z piersi, jak małemu dziecku, wołanie.

— Oj, matulu, matulu!.. oj, tatku!..

Przez chwilę panowała w izbie cisza zupełna. Z głową wspartą na ręku, łokciem na stole, Warda drzemał, poruszając się od czasu do czasu całem ciałem. Powoli zaczął się osuwać z ławy, drgnął silnie — i wsparłszy się całą siłą o róg stołu — stanął.

Zachwiał się raz i drugi, rozejrzał się po izbie i utkwił wzrok zamglony w ten kąt, gdzie nieruchomie siedziała kobieta... Postąpił parę kroków i chciał się ku niej nachylić, ale nie mógł utrzymać równowagi.

— Kaśka-a-a!—odezwał się półgłosem, a kiedy zawołana nie poruszyła się wcale, powtórzył silniej:

— Ka-aśka!

Wstała, jakby ze snu głębokiego zbudzona. Oboje wydawali się równie nieprzytomni.

— Coś ty spała? — zapytał Tomek łagodnie.

— Nie...

— Aleś i nie pijana... co?

— Nie..

— A ja... żem się upił, tom się upił... świat nie widział!..

Wzięła go pod ramię, podprowadziła do łóżka i zlekka popchnęła. Po chwili rozległo się w izbie chrapanie Wardy.

Kaśka usiadła przy stole i długi czas tak siedziała, wpatrzona w światło lampki. Nareszcie światło to zaczęło powoli maleć, płomień zniżał się, zanikał — znać było, że nafta wypaliła się zupełnie. W sieni kogut załopotał skrzydłami i zapiał. Zerwała się kobieta, przetarła oczy i przeżegnała się. Podeszła do łóżka — mąż spał; zgasiła kopcącą już lampkę, potem cicho wysunęła się do sieni, a z sieni do czeladniej izby. Tam rozdmuchała żar na kominie, nakładła drzewa i rozniecila ogień.

Obudziła się stara Pawłowa.

— O la Boga! gosposiu, coście tak świtaniem wstali? Dopiero drugie kury pieją...

— Myślałam, że już dnieje—odparła—spać mi się nie chce..

— Może was we wnętrzu ściska? — pytała stara, podchodząc do Kaśki i zaglądając jej w oczy. — Powiedźcie mnie, w tem grzechu nie ma, to kobieca rzecz... ja was wysmaruję okowitą..

— Nie, nie trza, nic mnie nie boli

— O! a to czegoż spać nie chcecie?

Kaśce pierś wezbrała łkaniem i z oczu wypłynęły łzy.

Stara opuściła ręce, potrzęsła głową, a obejrzawszy się czy śpi parobek, rzekła cicho:

— Musi was trochę pobił, bo wrócił z miasta zabawny... Nie płaczcie, to nic wielgiego! Abo to raz się trafi babie od chłopa? Trza wycierpieć... jemu się nie sprzeciwiać..

— Nie gadalibyście—przerwała Kaśka—co mnie ma bić!

— O Jezu! i nie bił was, i we wnętrzu was nie boli, to czegóż płakać! — zawołała stara.

— Czemu on się tera przy mnie już drugi raz napił? — spytała Kaśka po chwili..

— Taki zwyczaj ma — odpowiedziała spokojnie Pawłowa — okrutnie wesołość lubi.

— A czegóż i ziarno i worek przepił? Lepiejby pieniędzmi płacił, a tak to żyd za nic wycygani.

— Jak nie ma grosza, to cóż zrobić!

— To u niego pieniędzy nie ma? — a któżby miał, jak nie on?

— Albo to on taki bogacz! — odparła stara, ruszając ramionami.

— Bójcie się Boga! tyle gruntu i ziarna i chudoby...

— No, to co? Dziedzic jeszcze więcej wszystkiego ma, a żydy nim trzęsą.

— Moi wy drodzy — prosiła Kaśka — wy mnie przecie złego nie życzycie, rozpowiedzcie wy mnie całą prawdę, bo ja nie rozumiem nic, ja głupia jeszcze, dopierom do was nastała, a jego ja się nie śmiem pytać...

— A nie powiecie wy jemu, że ja was nauczyła?

— Oj, nie powiem, nie, ani się obezwę, ino mnie oczy otwórzcie.

— Ano, widzicie — zaczęła stara — to tak: siedzę ja w tej chałupie musi być z dziesięć lat, i byłam przy śmierci Tomkowej matki i nieboszczyka ojca; wiem, jak i co się robiło. Ojciec zostawił sześć razy po sto złotych i nakazał, żeby gruntu nie rozrywać, ino żeby Tomek brał gospodarkę, a córka, niby Jagna, co za Jaśkiem Krasoniem, żeby wzięła pieniądze i to co po matce przyodziewku było. Pamiętaj se, Tomek, gadał nieboszczyk, na jaką godzinę przedeśmiercią, że byś w gruncie dobrze robił, a chudoby pilnował; a stratny nie bądź; najcięższej pierwszy grosz schować, potem drugi sam do tamtego pociągnie. Tomek głową pokiwał, powiedział: no, no... i tyle było. Krasonie poszanowali ojcowe słowo, wzięli pieniądze i do gruntu się nie darli. Tomek został przy gospodarce, ale przez grosza. Żeby chciał robić, toby mu nic było, ale jemu robota tak pachniała, jak mnie starej muzyka. Bez te półtora roku, od śmierci starego, wciąż ino od żydów brał a rzucał, i tera pono już sporo w mieście winien. Trzeba mu było bogato się ożenić, toby pospłacał, gdzie od kogo nałapał; żeby tak Hankę Kalomonową wziął, to co inszego, ale że was Pan Bóg jemu przeznaczył, to i pieniędzy nie ma...

— A zboże? — wtrąciła Kaśka.

— Oho, zboże jeszcze na wiosnę żydom za byle co spuścił. U niego taki porządek: rwie co może, a o łataniu nie pomyśli.

Kaśka osłupiała — milczała. Zamilkła i Pawłowa. Na dworze tymczasem poszarzało trochę: długa noc grudniowa ustępować zaczęła. Stara, spojrzawszy w okno, zbudziła parobka, a kiedy ten wyszedł do koni, zabrała się do skrobania kartofli na śniadanie, odmawiając jednocześnie pacierze. Kaśka znużona całonocnem czuwaniem usnęła oparta o ścianę. Nie budziła jej Pawłowa aż się dzień biały zrobił.

Przy śniadaniu Warda wesół był, jadł za trzech i zdawało, że o wczorajszym dniu zupełnie nie pamiętał. W pół godziny potem wymknął się z domu, nic żonie nie mówiąc; Pawłowej tylko, która go wychodzącego spotkała, powiedział, że idzie na drugą wieś do stelmacha.

— Do miasta poszedł — objaśniła stara Kaśce.

— Gdzieżby znowu, kiedy gadał, że na Kulików idzie!

— Gada, bo się musi wczorajszego wstydzić.

Kaśka chodziła do południa, jak struta, krupniku ledwo że skosztowała, robota nie szła jej w ład, położyła się z tej biedy na łóżko i ze zmartwienia zaraz usnęła.

Warda rzeczywiście poszedł wprost do miasteczka. W izbie Mendla Szmaragda nastąpiła walna narada, pod prezydencją Froima. Mendel przedstawił kwity, z których okazało się, że Tomek winien Flaksowi złr. 110, Koregoldowi złr. 72, samemu zaś Mendlowi złr. 45.

— Ja mam u was od wesela 36 papierków — przypomniał Froim.

— Wiem — odparł Warda — rachujta-że ile to na kupę będzie.

— Dwieście sześćdziesiąt trzy — rzekł Mendel.

— A to ci dopiero parszywstwo urosło! — zaśmiał się Warda — przedeżniwy, pamiętasz, było dwieście przez czegoś?

— O, wa! wielgi giewałt taki dług dla was — zakrzyczał Froim. Dla takiego gospodarza to nic! W jeden rok pszenica się sprzeda, żyto się sprzeda, a owsa, a jęczmienia trochę, to i po długu.

(C. d. n.)

Z podróży cesarza niemieckiego. W czasie tegorocznej podróży cesarza Wilhelma do północnych krajów artyści z jego otoczenia zdejmowali rozmaite szkice z natury, które później mają być wystawione na widok publiczny.

Także i z podróży cesarza ku brzegom angielskim i do Rosji zebrano spory zapas krajobrazów i i rodzajowych obrazków, w których — jak nas upewniają — ma być wiele dowcipu.

Cesarz Wilhelm szkice przyjął nader życzliwie, nakazał starannie je przechowywać aż do czasu, kiedy z tych dorywczych szkiców powstaną większe rodzajowe obrazy.

Wszystkie te naprędce zdejmowane szkice znajdują się teraz w ręku ściśle rodzinnego kółka cesarza. Osoby, które towarzyszyły monarsze w czasie jego podróży morskich, upewniają, że wyniosły z nich najpiękniejsze wspomnienia. Tak wesoło żyło się na pokładzie wspaniałego statku „Hohenzollern".

Curiosum językowe. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność notowania rozmaitych o pomstę do Boga wołających „curiosów" językowych i ortograficznych. Świeżo zaś osoby przybyłe z Zakopanego opowiadają nam, że tam między innemi zwracają powszechną uwagę i wywołują łatwe do zrozumienia oburzenie napisy na wyrobach z drzewa, koszykach, półmiskach i t. p. stanowiących rodzaj pamiątek zakopańskich. Oto próbka: na jednym z koszyczków widnieje, co następuje: „Borże, zbaf Polskę" (sic!) Nie chce się doprawdy wierzyć, aby coś podobnego wyjść mogło z rąk polskich i znajdowało pokup w handlach. Jeśli tamtejszych snycerzy nie rażą takie specjały ortograficzne, to już w interesie własnym winni postarać się o odpowiednią korektę napisów.

W wiecu rybackim, który rozpoczął onegdaj swoje obrady w Gdańsku, biorą udział z Galicji pp. Aleksander Gos.kowski z Tomic i Adam Uznański z Szaflar. Wiec przyjął jednomyślnie wnioski prof. Nowickiego o zarybieniu łososiami dorzecz Wisły i przesłał mu do Krakowa serdeczne pozdrowienie.

Myśli.

— Ludzie są jak zwierzęta, wielcy zjadają małych, a mali gryzą wielkich.

— Wesołość jest niebem, pod którem wszystko się rodzi... prócz namiętności.

— W młodości widzi się z dobrej strony nawet te rzeczy, które tylko złe strony mają.

Rozmaitości.

— **Przepisy** dla osób używających rzecznych kąpieli szczególnie w jesieni:

1. Przy silnych wzruszeniach umysłu nie kąpać się, jakoteż po nieprzespanej nocy i nadmiernej pracy. W tych przypadkach należy pierwej kilka godzin spocząć.

2. Nie należy się kąpać po obfitym objedzie lub po użyciu wyskokowych napoi.

3. Do kąpieli nie zdążać szybkim krokiem.

4. Również konieczną jest rzeczą przed wejściem do rzeki dowiedzieć się o jej głębokości i bystrości.

5. Rozbierać się trzeba powoli.

6. Do wody wchodzi się od razu i to albo skacze się na głowę, albo nurzając się szybko.

7. Ponieważ dłuższe przebywanie w wodzie osłabia, przeto nie powinno się za długo w kąpieli przebywać; kilka do kilkunastu minut wystarcza.

8. Dobrze jest po kąpieli nacierać silnie celem wzniecenia szybkiego obiegu krwi; potem trzeba się ubierać i używać umiarkowanych i swobodnych ruchów.

Kąpanie się i pływanie jest nietylko pożądanem w porze gorącej; kto do kąpieli przyzwyczajony, może się i w dnie chłodniejsze kąpać, byle zachował przepisy powyższe.

— **Tajemnice Stambułu.** Labouchère zapewnia, że obecny sułtan turecki jest synem niewolnika, pochodzącego z Kurdoiru, który w swoim czasie pełnił służbę w haremie poprzedniego władzcy. Labouchère spędził długie lata w Konstantynopolu, jako attaché ambassady angielskiej przy dworze tureckim, i jest podobno obeznany z tamtejszemi stosunkami. Zdanie Labouchère'a jest w sprzeczności z inną pogłoską, obiegającą od kilku lat w Stambule, wedle której, sułtan ma być synem woźnicy armeńskiego przyjętego na służbę dworską.

— **W rękach rozbójników.** Dzienniki rumuńskie opowiadają następujące zdarzenie:

Pewnego czwartku około siódmej rano p. Chiriac z Bakan (w Rumunji) przechadzał się w lesie Vorahico, gdy nagle ktoś uzbrojony w rewolwer i sztylet przystąpił do niego i prosił, aby usiadł na wskazanem miejscu.

„Będziesz pan mógł zjeść śniadanie, kiedy ci przyjdzie apetyt" odezwał się nowoczesny Fra-Diavolo, „gdyż oczekujemy na pańskich przyjaciół."

Pan Chiriac oddał 17 franków, które miał przy sobie, i oczekiwał pod nadzorem dwóch innych bandytów — O godzinie ósmej przybyła pani Christeanu z córkami i panną Romniceanu. Zostały one przyjęte nader uprzejmie i poproszono je, aby zajęły miejsce obok pana Chiriac.

Uczyniły to na pół żywe ze strachu.

Bandyci, widząc że reszta zwierzyny nie zjawia się, postanowili zjeść śniadanie kosztem pana Chiriac, któremu zabrali flaszkę z winem i połowę jego posiłków. — Podczas tej improwizowanej uczty byli bardzo weseli, śmiali się i żartowali ochoczo.

Wreszcie w południe przybył pan Manesco (profesor matematyki w Jassach) wraz z dwiema siostrami i rad nierad musiał oddać pugilares swój zawierający 260 fr. Ponieważ jednak rozbójnicy byli tyle delikatni, że go nie rewidowali, przeto zachował dla siebie 50 fr. w złocie. Panna Manesco wsunęła pokryjomu za stanik 20 fr.; dostrzegł to bystrem swem okiem herszt bandy, ale był tak delikatny, że oświadczył, iż „nie śmiałby nigdy wyciągnąć banknotu z podobnego miejsca".

Około pierwszej przyszedł wieśniak, którego równie jak i dwie wieśniaczki poproszono, aby zasiadł obok więźniów.

„Pojmujecie panowie" mówił rozbójnik, „że ich tylko dlatego aresztuję, żeby nie dali znać o tem co się tu dzieje do pobliskiego monasteru. — Rabujemy zwykle tylko bojarów."

O drugiej po południu — widząc, że już nikt nie nadchodzi, i straciwszy nadzieję dalszych zdobyczy — herszt wrócił wolność swoim więźniom, uścisnął im ręce, pannie Manesco oddał 20 f., a wreszcie poprosił damy, żeby mu pozwoliły dotknąć ustami końców swoich paluszków... Jakże tu odmówić tak uprzejmemu bandycie?... Przykląkł na jedno kolano i po rycersku złożył pocałunek na ich rączkach. — Następnie wszyscy trzej rozbójnicy zagłębili się w gęstwinę lasu.

Se non e vero...

— **W warszawskiej katedrze św. Jana** przy układaniu nowej marmurowej posadzki wydobyto z naw bocznych kilka marmurowych płyt nagrobkowych z napisami po większej części zatartemi. Z pomiędzy nich jedna (z marmuru czarnego) miała napis wyłożony dużemi majuskułami z bronzu. Chociaż wielu liter brakuje, całość napisu świadczy, że owa płyta pokrywała śmiertelne szczątki arcybiskupa gnieźnieńskiego Kazimierza Florjana księcia Czartoryskiego, zmarłego dnia 15 maja 1774, w niespełna rok po pierwszym rozbiorze Polski.

— **Album** aktorów całego świata zamierza wydać pewna firma księgarska w Brukseli i umieści w niem — jak donoszą warszawskie dzienniki — portrety: Żółkowskiego, Rapackiego, Ostrowskiego, Szymanowskiego, Tatarkiewicza, Doryńzanki, Popielówny, Rakiewiczowej, Wisnowskiej, Ludowej i Czechówny.

Doniesienie to jest widocznie niezupełnie dokładne, bo trudno przypuścić, żeby — podając portrety najznakomitszych artystów dramatycznych Polski — wolno było pominąć artystów tej miary, jak zmarli Smochowski, Nowakowski, Rychter, Królikowski, lub grywających obecnie: Ładnowskiego, Fiszera, Modrzejewską itp.

— **Straszliwa nędza** panuje w Japonji między ludem, wskutek nie urodzaju ryżu. Na ulicach ludzi padają z głodu i wycieńczenia. Do powiększenia nędzy przyczynili się jeszcze spekulanci, którzy zakupili wszystkie zapasy ryżu, znajdujące się na rynku i sprzedają je za ceny dwa razy wyższe od cen zeszłorocznych. Bywa nawet, że wcale sprzedawać nie chcą, spodziewając się dalszej podwyżki. Rząd japoński nabył w ostatnich czasach 30,000 beczek ryżu w Chinach i Indjach, ażeby biedakom przyjść w pomoc.

— **Także rozwód.** Niezwykła nawet na amerykańskie stosunki rozstrzygała się niedawno w Pakersburgu (zachodnia Wirginja) sprawa rozwodowa. Ze skargą wystąpiła 80 letnia Alicja Rector, obwiniając 88-letniego małżonka, duchownego Enocha Rectora, o znęcanie się nad nią. Z takiemiż zarzutami wystąpił również i pan mąż. Małżeństwo powyższe przed niedawnym czasem w licznem gronie dzieci, wnuków i prawnuków obchodziło złote wesele. Sądy amerykańskie na zasadzie, iż kto wytrwał 50 lat, powinien wytrwać do końca, sprawę odrzuciły.

— **Wielkie miasta amerykańskie.** Obecnie w Stanach Zjednoczonych są cztery miasta, liczące mniej więcej po miljonie mieszkańców każde. Stosownie do urzędowych danych, ogłoszonych na mocy odbytego w dniu 1-m czerwca r. b. spisu ludności, okazuje się że New-York posiada 1,627,227 mieszkańców, Filadelfia 1,040,449, Chicago 1,000,000 i Brooklyn 938,671.

— **Uwięzienie redaktora.** Dziennikarz grecki Nicolaides, naczelny redaktor pisma *Orient*, został w dniu 13 b. m. aresztowany w Berlinie. Będąc w mieszkaniu swojem na trzeciem piętrze, usłyszał na schodach rozpaczliwe krzyki, wołające o pomoc. Nie długo myśląc, zerwał się i pobiegł na drugie piętro, gdzie spostrzegł dwie młode kobiety, staczające zawziętą walkę z powodu jednego mężczyzny, w którym się obydwie kochały. Nicolaides, chcąc rozdzielić zapaśniczki, zasłonił jedną przed niechybnym ciosem, drugą zaś odepchnął, lecz tak niefortunnie, że ta tracąc równowagę, potoczyła się i spadła z wysokości drugiego piętra; w kilka godzin po tym wypadku skończyła życie. Mimowolny zabójca został osadzony w więzieniu i wszelkie starania, czynione dla pozostawienia go na wolności za kaucją, dotychczas nie odniosły żadnego skutku.

Część ekonomiczna.

§ **Międzynarodowy kongres rolniczy** zbierze się w Wiedniu d. 1 września. Obrady trwać będą przez 7 dni z następującym programem: w poniedziałek 1 września nastąpi powitanie członków kongresu w salach Grand-hotelu; we wtorek pierwsze posiedzenie plenarne w gmachu uniwersytetu; od środy począwszy obradować będą sekcje aż do soboty południa, poczem nastąpi w sobotę ostatnie posiedzenie plenarne i zamknięcie kongresu. Niedzielę przeznaczono na zwiedzenie wystawy i osobliwości wiedeńskich, w poniedziałek zaś rozpoczną się wycieczki do wzorowych gospodarstw w Czechach, Morawji, na Szląsku i t. d. Kongres obejmować będzie 7 sekcyj. Zgłoszono ogółem 113 przedmiotów do dyskusji. W rzędzie najważniejszych spraw zamieści się kwestję traktatów handlowych i reformy polityki celnej.

§ **Handel chmielem** od czasu ostatniego sprawozdania naszego ożywił się nieznacznie. Wraz ze zbliżającemi się zbiorami zwiększył się popyt i ceny podniosły. W ostatnich dniach zawarto w Galicji kilka transakcyj i płacono centnar cłowy po 76 do 88 zł.

Wiedeń 24 sierpnia.

(Z) Nieprzewidziany wczoraj spadek waluty złotej i zachwianie się węgierskiej fabryki broni, której akcje, opiewające na 100, a emitowane po 150 zł., na wieść, że dostawa reszty karabinów repetjerowych dla honwedów oddaną zostanie fabryce w Steyer, zaś węgierska zlikwiduje, spadły z 87 na 59 zł. tak zaniepokoiły wczoraj naszą spekulację, iż nie potrafiła ona wyeskontować w kierunku zwyżkowym obniżenia stopy procentowej w Londynie, wyzyskując zaledwie ku podwyżce akcyj górniczych wiadomość o zawiązaniu się w nadreńskich prowincjach syndykatu gwoli podtrzymywania ceny węgla i ku podniesieniu kursu akcyj kolejowych, doniesienie o zwiększającym się ruchu wywozowym zboża i o zbliżającem się upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, co nastąpić ma równocześnie z ułożeniem drugiego toru na linji Lwów Kraków.

Wahające się usposobienie naszej giełdy poczęło się dopiero poprawiać z zamknięciem dzisiejszych operacyj pod naciskiem silnej tendencji berlińskiego targu i licznych zleceń kupna nadsyłanych z Niemiec, lecz nie zdołało to już przeprowadzić repryzy w rentach, które spadłszy onegdaj nie odzyskały dziś swoich poprzednich notowań, ani nie potrafiły powstrzymać spadku węgierskich Kredytów, o którym to banku krążyły wieści, że wplątany w interes węgierskiej fabryki broni nie uchroni się od strat przy jej likwidacji.

Dziś odbyło otwarcie nowej giełdy zbożowej i nadzieja, iż w nowym gmachu i z nowemi atrybucjami pomyślniej oddziaływać będzie ona na nasz zbożowy handel, przyczyniła się niemało do ożywienia ruchu w papierach transportowych, w czem główny udział wzięły Lombardy, Elbethale i Ludwiki.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	306·75	—	307·25
„ węgiers.	352·50	—	329 75
anglobanki	162·60	—	162.50
uniony	238·25	—	238·—
bankvereiny	120·10	—	119·80
länderbanki	233·40	—	232·10
ludwiki	200·50	—	203·25
czerniowieckie	228·—	—	227·25
renta papier.	88·10	—	88·10
„ srebrna	89·75	—	89·80
austrj. złota	107·95	—	107·45
„ papier.	101.15	—	101·25
węgier. złota	100·95	—	100 95
„ papier.	99·40	—	99·35
ruble	1·35³/₄	—	1·36¹/₄

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 sierpnia. Na otwarciu międzynarodowego targu zbożowego byli: zastępca ministerstwa wojny, ministerstwa spraw wewnętrznych, jeneralnej intendantury, rady gminnej Wiednia i przedmieścia Leopoldstadtu. Obecnych powitał przewodniczący Wyngaert i szef sekcji Haardt, który imieniem rządu zapewnił, iż rząd instytucję tę popierać będzie. Wiceburmistrz Steudel powitał gości imieniem miasta, a Suess imieniem Leopoldstadtu. Wyngaert podał oparte na cyfrach zestawienie żniw z r. 1890.

Wiedeń 25 sierpnia. Sprawozdanie złożone na międzynarodowym zbożowym targu przez jeneralnego sekretarza Leinkaufa podaje następne cyfry tegorocznych żniw w Austrji: Pszenicy 64, żyta 49, jęczmienia 35³/₄, owsa 45 miljony metr centarów.

Szacuje zaś możliwość wywozu pszenicy na 12, żyta na 2, jęczmienia i słodu na 3¹/₂, owsa na 2 miljony metr. cetnarów. Na targu pojawił się ożywiony ruch, szczególnie w jęczmieniu zrobiono większe interesa. Targ zwiedził minister handlu. Liczba uczestników targu dosięgła 6000 osób.

Wiedeń 25 sierpnia. Orkan, połączony z burzą i piorunami, pozrywał na linji kolei żelaznej między Eggenbergiem a Limburgiem (kolej Franciszka Józefa) wiele dachów z wagonów pociągu ciężarowego, a 20 próżnych wagonów przewrócił. Maszyna i obładowane wagony utrzymały się na torze.

Dwóch ludzi ze służby kolejowej, przechodzących koło miejsca wypadku, ogłuszyło. Tor linji kolejowej nie nadaje się teraz do jazdy, ruch natrafia na przeszkody, przez co kilka pociągów spóźniło się.

Wiedeń 25 sierpnia. Zarząd międzynarodowego targu zbożowego wybrał ponownie swoim przewodniczącym Naschauera, zaś pierwszym wiceprezydentem Wyngarta. Drugim przewodniczącym został wybrany Breuminger z Monachjum. Liczba uczestników targu wynosi około 4000 osób.

Rzym 25 sierpnia. Król i książę następca tronu przybyli do głównej kwatery wojska manewrującego w Mantichiari.

Nowy Jork 25 sierpnia. Większość robotników zatrudnionych przy wyładowywaniu towarów na kolei Hudsońsko-Delawarskiej na stacji Albany zmówiła się i zaprzestała pracować.

Madryt 25 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację hr. Benomara ambasadorem przy Kwirynale, Banuelosa ambasadorem w Berlinie, a Rusty ambasadorem w Konstatynopolu.

Buenos Ayres 25 sierpnia. Obawiają się ponownego wybuchu rozruchów na prowincji.

Capstadt 25 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że Portugalczycy strzelali po kilka razy do ekspedycji Anglików pod przewodnictwem Thomsona, mimo, że ekspedycja znajdowała się na angielskim brzegu rzeki Zambezy. Nadto blokowali zupełnie rzekę Schiru i przejścia do jeziora Nyanza.

Peterhof 25 sierpnia. Car nadał Capriviemu order św. Andrzeja pierwszej klasy, jenerałowi Bahnkemu tabakierkę z portretem cara, oprawnym w brylanty, tajnemu radcy Lucanusowi order św. Anny pierwszej klasy, radzcy w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych Raschdanowi order św. Stanisława II klasy z gwiazdą.

Przedwczoraj wieczorem dał car wielki objad na cześć cesarza niemieckiego, na którym obecni byli także Caprivi, Giers i Pobiedonoscew. Park był wspaniale oświecony, a w głębi jego jaśniała wielka tarcza herbowa z inicjałami cesarza niemieckiego. O godzinie 10¹/₄ wieczorem pożegnał się cesarz Wilhelm z rodziną carską i udał się na pokład jachtu Hohenzollern.

Komendant Kronstadtu, admirał rosyjski Schwarz, dał objad dla oficerów okrętów niemieckich „Hohenzollern" i „Irene". Na objedzie tym wzniósł Schwarz toast na cześć cesarza Wilhelma, a niemiecki kapitan marynarki Arnim toast na cześć cara — potem wnoszono toasty na cześć obu flot.

Sofja 25 sierpnia. Stambułow i Tonczew przybyli do Filipopolu. Pierwszy z nich przyjmował deputację kupców i zażądał od nich pomocy do ukończenia dzieła przed czterema laty rozpoczętego.

Ministrowie odjechali wczoraj dalej do Naskoi.

Petersburg 25 sierpnia. Były minister finansów Reutern umarł.

Ateny 25 sierpnia. Król odjeżdża za granicę 28 b. m. Zapewniają, że parlament będzie rozwiązany 1-go września. — Lasy na Pentelikonie palą się dzień trzeci.

Madryt 25 sierpnia. W prowincjach Alicante, Badajoz, Toledo. i Walencja zachorowało onegdaj 149, a umarło 56 osób.

Koblencja 25 sierpnia. Wczoraj wieczór odbyło się otwarcie głównego wiecu katolików. Między obecnymi znajdują się: Windthorst, Scharlemer-Alst, Ballestrem, Hartling, Hermann, Reichensperger, Knecht.

Konstantynopol 25 sierpnia. Salisbury na notę Porty, dotyczącą ewakuacji Egiptu, odpowiedział, że Anglja zgoła nie zaprzecza słuszności żądaniu Turcji, owszem zasadniczo gotową jest spełnić te żądania. Skoro jednak Anglja stwierdziła, że Egipt w czasie angielskich rządów znacznie i przez wszystkich uznane porobił postępy, musi i to także zaznaczyć, że postępy te utrwaliły się jednak nie tak dalece, aby teraz powierzać innym rękom kierownictwo dzieła przez siebie rozpoczętego.

Anglja wtedy dopiero będzie mogła spełnić to żądanie Turcji, skoro ujrzy, że nadeszła ku temu stosowna pora.

Odpowiedź ta Anglji, chociaż była przewidywana, wywołała tu ogólne niezadowolnienie.

Kronstadt 25 sierpnia. Przedwczoraj w nocy odpłynęły stąd statki parowe „Irena" i „Hohenzollern".

Berlin 25 sierpnia. Sekretarz stanu Marschal udał się do Memlu, aby złożyć raport cesarzowi.

Belgrad 25 sierpnia. Według doniesień dziennikarskich będzie pierwsze powołanie milicji narodowej zwołane na ćwiczenia z nową bronią. Ćwiczenia zaczną się 20 sierpnia podług greckiego kalendarza i prawdopodobnie potrwają do wyborów do skupczyny.

Rzym 25 sierpnia. Ajencja Stefaniego donosi z Petersburga, że car darował Czarnogórze wielki okręt wojenny.

Nowy Jork 25 sierpnia (doniesienie biura *Reutera*). W centralnej Ameryce znów wre wojna. Wojska San Salwadoru stoczyły bitwę z wojskami rzeczypospolitej Honduras. Wojska Hondurasu poniosły klęskę.

Melbourne 25 sierpnia. Właściciele okrętów przewozowych w piśmie do stowarzyszenia marynarzy oświadczyli że nie przyjmą do służby żadnego oficera, który należy do stowarzyszenia i jedynie ze względu na dobro powszechne postanawiają pięcioprocentowe podwyższenie płacy.

Londyn 25 sierpnia. „Biuro Reutera" donosi z Durbanu, że parowiec Congela z Madrasu przybył do Durbanu z wychodźcami. Podczas podróży umarło 8 osób, a sześć chorych wylądowało. Komisja urzędowa skonstatowała, że osoby te chore są na cholerę. Wszystkich przybyłych wychodźców odosobniono. Od wtorku nie zdarzył się żaden wypadek choroby. Miasto Port Natal uznano także jako dotknięte zarazą.

Filippopol 25 sierpnia. Ministrowie wyjechali z Konstantynopola w niedzielę rano. Podczas pobytu swego w Filippopolu pojednał Stambułow oba zwaśnione stronnictwa miejskie.

Na bankiecie danym na cześć Stambułowa wzniósł on toast na cześć miasta, a metropolita grecki wzniósł w języku francuskim toast na cześć Stambułowa. Ponieważ na bankiecie był korespondent pism włoskich, przeto wzniesiono także toast na cześć Humberta, tudzież włoskiego narodu i dziennikarstwa. Burmistrz miasta wzniósł toast na cześć księcia i ministrów. Toast ten przyjęto z zapałem.

Dover 25 sierpnia. Jacht, na którym płynęła cesarzowa Elżbieta, musiał z powodu niepogody przerwać tutaj swą podróż. Cesarzowa popłynęła na innym okręcie do Calais, a ztamtąd pojedzie podobno do Cherbourgu.

Paryż 25 sierpnia. *Figaro* donosi, że uchwalono na przyszłość podczas manewrów oddać do dyspozycji zagranicznym oficerom kilku wyższych oficerów francuskiego sztabu jeneralnego.

Na tegoroczne manewry ma przybyć jeden oficer serbski i jeden oficer kozaków rosyjskich.

Nadesłane

Odezwa

do Korporacyj i Stowarzyszeń w kraju naszym.

Izba rękodzielnicza lwowska na posiedzeniu swem dnia 18 b. m. uchwaliła wziąć udział w „IV. ogólnym Wiecu rękodzielników i przemysłowców, który się odbędzie we Wiedniu dnia 6, 7 i 8 września b. r. i w tym celu korporacje lwowskie wybrały swych delegatów, by na tym Wiecu wzięły udział, okazując łączność z rękodzielnikami całego państwa a mianowicie w tym kierunku, iż ustawa z 15 marca 1883 r. wymaga wielkiej zmiany i jasnej stylizacji, aby odpowiadała zasadzie dla której została uchwaloną t. j. ażeby stan mieszczański rękodzielniczy wziąć w opiekę przed wyzyskiwaczami i dać możność rozwojowi rękodzieła w państwie, aby mógł wyrugować zagraniczne wyroby swą dobrocią i artystycznem wykonaniem. Również zaznaczyć i łączność w tem, że ustawy z roku 1886, 1888 i 1889 a mianowicie co do Kasy chorych w szczególności co do Kas chorych dla uczni, niezgodne są z ustawą z 1883 r. a wykonanie tych ustaw szkodliwie działa na ustrój stanu rękodzielniczego. By okazać łączność interesów wszystkich rękodzielników, Izba uchwaliła wydać Odezwę do wszystkich korporacyj w kraju naszym, by również zaznaczyły łączność swą przez wysłanie delegatów na powyż wymieniony wiec, a w razie niemożebności wysłania delegatów, wysłać pisma lub telegramy w dniu 6 września b. r. pod adresem: *Actions-Comité des Gewerbetages in Wien B. I. Futtergasse Nr. 1.*

Ponieważ każdy delegat jadący do Wiednia musi mieć kartę legitymacyjną, która nadaje prawo wstępu na wiec i głosowania na tymże w imieniu swych mocodawców. przeto uprasza Prezydjum Izby o jak najszybsze zamianowanie i doniesienie o nazwiskach wybranych delegatów, aby było w możności na czas wysłać karty legitymacyjne na Wiec, które to karty prawdopodobnie będą służyć do otrzymania zniżenia ceny jazdy koleją do Wiednia, o co główny Komitet i Izba się stara.

We Lwowie dnia 20 sierpnia 1890.

St. Niemczynowski, prezes Izby rękodzielniczej. *M. Michalski,* zastępca prezesa.

Podziękowanie.

Niniejszym składam najserdeczniejsze dzięki Przewiel. ks. kanon. Czaszyńskiemu w Sanoku za bezinteresowne oddanie ostatniej przysługi ś. p. mężowi memu i za wypowiedzenie do łez wzruszającej żałobnej przemowy. Wmu panu Dr Zaleskiemu, który przez cały przeciąg dłuższej choroby z zupełnem poświęceniem i bez interesownie dwa razy dziennie po mocy lekarskiej udzielał. Wnym pp. Doktorom: Lemerowi, Drewińskiemu i Staugenhausowi, którzy na consilia lekarskie wzywani z całą gotowością i bezinteresownością przybyli; Wmu p. Gieli za bezpłatne udzielanie lekarstw. wreszcie tym zacnym Paniom i Panom, którzy pozostałym sierotom współczucie czynem okazali. Niech Wam szlachetne dusze Bóg stokrotnie zapłaci.

W Sanoku w sierpniu 1890.

1188 1—1 *Julia Strojkowa.*

Przyjechali do Lwowa

21 sierpnia 1890.

HOTEL GEORGA. Wł. Czaykowski z Medwedowiec. S. hr. Biński z Poznania. A. hr. Wodzicki z Olejowa. F. Jędrzejowicz z Żurawiec. L. Bronisz z Petersburga. L Knoll z Kijowa. Ellenberg z Gorlic. G. Mounet z Cognac. A. Sitt z Hamburga. R. Mitzsch z Drezna. L. Weiss z Wiednia. H. Gadewill i F. Reischauer z Wrocławia.

Z zbożowych targów.

25 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90 —7.65	7.——7 70	7.—— 8 —	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5.90—6 30	5 80 —6.40	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6 —	5.——6.25
Owies	6 ——7.—	—.— .—	—.——.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	—.——.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10 25	9.50 10.—	9.50 10 —	9.80 10 35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 25 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.—	Węg. kolej półn. wschodn.	196.—
Alpiny	98 70	Wiedeńskie losy kom.	149 50
Kredyty węg	349 25	Akcje tyton.	126 75
Anglobanki	162.40	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	238 25	Elbethale	236 —
Ludwiki	206·—	Länderbanki	232.—
Nordbany	276 50	Renta zł. węg.	100.75
Lombardy	151 50	Bankvereiny	119 75
Losy tureckie	35 20	Renta węg. pap.	99 30
Staatsbahny	239 65	Ruble	126 75
Czerniowieckie	227 -		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 25 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	203	—	206	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296	50	299	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hipot. 4¹/₂% wa. los. w 50 lat.	98	65	99	35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101	35	102	05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107	30	108	—
Banku krajowego 4¹/₂% wa.	99	—	99	70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98	—	98	70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41¹/₂	95	40	96	10
„ „ „ 4¹/₂% „ „ 52 l.	100	10	100	80
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	—	95	70
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 8% w likw.	58	50	61	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2¹/₂% „	49	50	52	50
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	70	101	40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	98	70	99	40
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	22	50	24	—
„ „ Stanisławowa	28	—	30	—
6. Monety				
Dukat holenderski	5.29		5.39	
Dukat cesarski	5 33		5.45	
Napoleondor	8.92		9.07	
Półimperjał rosyjski	9.35		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1.37		1.47	
„ „ papierowy	1.35¹/₂		1.37¹/₂	
100 marek niemieckich	55 10		55 90	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·05	9·28	8 [illegible]	7·16
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·02	7·[illegible]		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		8·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10 17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·25	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2 29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

14)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARES.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Nic a nic dotąd nie wiem, a policja również ma tylko bardzo niedostateczne poszlaki. Ale od chwili rozpoczęcia tej sprawy myślałem ciągle o panu, o panu jedynie... i gdybym nie spotkał się z panem tutaj, jutro byłbym cię prosił listownie o przybycie do mojego biura.

Jerzy się skłonił.

— Niezawodnie stawiłbym się natychmiast na to wezwanie, ale prawdopodobnie nie na wiele przydałyby się moje zeznania.

— Kto wie.

— Mojem najgorętszem życzeniem jest dowiedzieć się czegoś pewnego, i gdyby nadarzyła się sposobność utrwalenia moich podejrzeń, wierzaj mi pan...

— Wierzę bardzo — odparł de Marpont-Beauvert. — Ale będę pana prosił, abyś mi odpowiadał kategorycznie na każde uczynione ci zapytanie.

— Jestem gotów na usługi pańskie — odparł Jerzy z wykwintną grzecznością; — ponieważ liczyłeś pan na moję dobrą wolę, możesz być pewnym, że ją sobie zjednałeś zupełnie.

Pan de Marpont-Beauvart potakiwał głową.

— Doskonale! — rzekł. — Jesteśmy tu sami, więc mogę rozpocząć moje badania. A najpierw zaczniemy od kilku pytań obojętnych; mających jednak swoje znaczenie... Pan jesteś przyjacielem pana Ireneusza de Maleville?

— Tak, panie; byliśmy z sobą lat ośm w liceum Charlemagne.

— A przytem kochacie się szczerze?

— Byłto jedyny mój przyjaciel.

— Bardzo dobrze. Idźmy dalej... Przyjechaliście panowie 6 lutego do Paryża, nieprawda?

— Rzeczywiście 6 lutego.

— Wyjechaliście rano z Bordeaux; w przedziale zajmowanym przez was znajdował się młody człowiek wam nieznany, który wam się przedstawił jako noszący nazwisko Gauttier?

— Tak jest w istocie.

— Nie znaliście panowie tego młodego człowieka?

— Był nam zupełnie obcym.

— Ale zaznajomiliście się w drodze.

— Do tego stopnia, że od zniknięcia Ireneusza Gauttier został moim jedynym przyjacielem.

Pan de Marpont-Beauvert uśmiechnął się złośliwie.

— Nie będę ganił — rzecze — łatwości, z jaką młodzi ludzie zapominają się i biorą za przyjaciela pierwszego lepszego człowieka spotkanego w wagonie; ale w danej okoliczności zniknięcia Ireneusza de Maleville dziwi mnie mocno, że pański rozum nie kombinuje wszystkiego co się stało w tym dniu 6 lutego.

— Co przez to chcesz pan powiedzieć? — zawołał blednąc Jerzy.

Nie mógł jeszcze zrozumieć dobrze, w jakim celu słowa te zostały wymówione, i nie mógł pojąć myśli zapytującego; ale mimowolnie zadrżał i przysunął się do sądownika. Ten miał mnię poważną i zimną.

— Rzeczy miały się tak — ciągnął no dalej — wyjeżdżacie panowie z Bordeaux, znajdujecie się dzień cały w towarzystwie człowieka, którego nie znacie wcale, którego nie widzieliście nigdy; przyjmujecie go odrazu do waszego towarzystwa... a kiedy nakoniec stajecie w Paryżu, rozłączacie się z tym nieznajomym przyjacielem. Jesteś pan niespokojny nazajutrz o pana de Maleville, nie zastanawiasz się, nie radzisz się pamięci, nie usiłujesz przypomnieć sobie, czy w waszej rozmowie w wagonie nie wyjawiliście nierozważnie, że Ireneusz de Maleville ma przy sobie sto tysięcy franków zabranych z Bordeaux, a które razem z nim zniknęły.

Jerzy de Brécé zerwał się, przerażony słowami, które usłyszał.

— Jakto... — zawołał — pan mógłbyś podejrzywać...

Pan de Marpont-Beauvert zrobił głową ruch przeczący.

— Nic i nikogo nie podejrzywam!... — mówił dalej — chciałbym tylko zwrócić pańską uwagę i określić okoliczności, które pan za lekko traktuje.

— Ależ panie!

Twarz sądownika przybrała wyraz bardzo poważny.

— A zatem — rzekł stłumionym głosem — nie wahaj się pan dłużej i odpowiadaj mi z całą szczerością, co myślisz o zniknięciu twego przyjaciela?.. Czy wraz z panem Lucjanem de Grandpré przypuszczasz, że to tylko miłosna awanturka i jesteś przekonanym, że Jerzy de Maleville nie jest ofiarą jakiejś zbrodniczej zasadzki?

Jerzy spuścił głowę i przez chwilę milczał.

— Nic mi pan nie odpowiadasz? — naglił pan de Marpont-Beauvert.

— Gdyż... — jąkał się Jerzy.

— Jeżeli wiesz cośkolwiek, byłbyś bardzo winnym, ukrywając to przed sprawiedliwością.

— Wierz mi pan...

— Czy obawiasz się czegoś złego dla siebie...

— O nie — powiedział prędko Jerzy — nie boję się niczego... nie mam żadnych powodów do obawy.

Sądownik przybrał postać surową.

— Czy wiesz pan, że cię szpiegują? — rzekł.

— Mnie? — zawołał Jerzy.

— Kilka dni temu, było to w nocy, widziano pana zatrzymującego się w okolicach Marsowego pola, na brzegu Sekwany.

— Tak, w istocie.

— Co pan mogłeś robić w tej nocnej godzinie w tak odludnem miejscu?

Jerzy milczał, jego dyskrecja wyczerpała się ostatecznie.

Nie wiedział jeszcze, jak ma sobie postąpić, nie mógł dłużej milczeć, a obawiał się mówić.

Przeciwko takiemu skrępowaniu własnej woli oburzały się w nim uczucia szlachetne, honor... Dwadzieścia razy miał już na ustach wyznanie prawdy i znowu opanowały go skrupuły.

Pan de Marpont Beauvert widocznie się niecierpliwił.

— Spodziewałem się czegoś więcej po prawości pana — powiedział wstając — rozumiesz pan przecież, że ani ja, ani pan poprzestać nie możemy na tych niedokładnych objaśnieniach. To, czego wymódz tutaj na panu nie mogłem, jutro z własnej woli przyjdzie mi pan wyznać w moim gabinecie.

Powiedziawszy to, miał już wychodzić.

— Pan mnie opuszczasz — zawołał rozpaczliwym głosem, Jerzy.

— Upór twój, panie de Brécé, zmusza mnie do tego.

— Ależ ja panu tego wyjawić nie mogę.

— Co takiego?

— Gdybyś pan wiedział!

— Właśnie ja wiedzieć pragnę...

— A więc... zostań... pan... nie odchodź.. a cokolwiek z tego wyniknie... chociażby największe nieszczęścia... wyjawić muszę wszystko. Słuchaj pan... słuchaj uważnie...

Jerzy de Brécé chciał dać odpowiedź, gdy w tem wyrazy zamarły mu na ustach; odwrócił się przerażony do swego towarzysza, który również powstał zdziwiony.

Za sofą okalającą salę, o parę kroków od nich, usłyszeli szelest, który ich obu przeraził.

Nie byli tu sami.

Jerzy obszedł sofę i zatrzymał się przed starcem, który ukrywszy twarz w gazetę, zdawał się zajętym jedynie czytaniem. Usłyszawszy jednak kroki zdążającego ku niemu Jerzego, spuścił spokojnie gazetę i ukazał młodemu człowiekowi twarz uśmiechniętą.

Jerzy zaledwie zdołał wstrzymać okrzyk przerażenia.

Ten starzec, który tam siedział, był to nędznik, który go zamknął w pokoju z trupem Ireneusza de Maleville.

Starzec powstał, nachylił się spiesznie do ucha Jerzego:

— Słyszałem — mówił głosem gwałtownym, lecz cichym — byłbyś popełnił błąd wielki, gdybym ci nie był w samą porę przeszkodził. A wi ostrzegam cię po raz ostatni: baczność! bo w dzisz, młody mój przyjacielu, nie jest to dzi cinna zabawka... Za najmniejszą niedyskrecją, t i twój przyjaciel zginiecie, a dodać tu jeszcze muszę, że wtedy i życie małej Laury niepewne.

Po tych słowach ukłonił się ironicznie i wyszedł do przyległego salonu.

Jerzy zakrył twarz rękoma i siedział tak długo zamyślony.

Gdy podniósł oczy, pan de Marpont-Beauvert stał przy nim.

— Ten człowiek... — wyjąknął Jerzy — czy pan znasz tego człowieka? tego, co się w tej chwili oddalił?

— Naturalnie — odpowiedniał z uśmiechem prawnik. — Jest to cudzoziemiec, przyjęty do naszego klubu, na przedstawienie dwóch członków bardzo szanowanych... jest on Meksykaninem... mówią, że nadzwyczaj bogaty.

— Panie!... przez litość... powiedz mi jego nazwisko..

— Don Juarès de Marano!

XIV.

Wytłomaczenie.

Jerzy powrócił do siebie mocno wzburzony.

Dla uniknięcia natychmiastowej rozmowy z panem de Marpont-Beauvert, prosił, aby mógł się widzieć z nim nazajutrz rano i zadowolniony, iż uniknął chwilowo tłomaczenia, które musiało wprowadzić go w zakłopotanie, opuścił spiesznie klub i powrócił do swojego mieszkania.

Posiadał on pałacyk przy ulicy Cyrkowej, umeblowany wykwintnie. Znajdowały się w nim obrazy, bronzy, arcydzieła sztuki — wszystko, co tylko smak wytworny paryski może wymarzyć.

Zamknął się w małym saloniku, którego okna wychodziły na ogród, zkąd rozciągał się widok na wspaniałe drzewa pól Elizejskich.

Czuł potrzebę samotności, dla rozważania wszystkich szczegółów rozmowy, którą miał z panem de Marpont-Beauvert.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak